Nr. 11. Lwów — Piątek dnia 15 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „.
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumiesięcznie „ 2·10, Kwartalnie „ 3·—, Rocznie „ 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z każdym miesiącem, kwartałem, półroczem lub rokiem.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałuszo, ulica Czarnieckiego 2, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego, Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Maura Op. — Małachia
Jutro: św. Marcelego Pap. — Sobor 70 Apost.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 52, Zachód „ 4 „ 27

Długość dnia g. 8 m. 35, Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 stycznia.

Walka wyborcza na Węgrzech jest teraz w całym rozpędzie i toczy się z niebywałą zaciętością. Opozycya znająca wszystkie fortele wojenne, głośno oskarża rząd o to, że umyślnie rozwiązał sejm w środku zimy i zaraz rozpisał wybory, aby „niezawisłym, patryotycznym, prawdziwie obywatelskim" — krótko mówiąc: opozycyjnym wyborcom utrudnić głosowanie, narazić ich na zamarznięcie gdzieś w stepie, wśród zawiei, albo na spóźnienie się na wybory. Jednak ci oskarżyciele nie odkryli dotąd przed wyborcami owych czarnoksięzkich sztuk, któremi rządowe stronnictwo uchroni się od tych samych zawiei, zaziębień i spóźnień; poprzestali oni tylko na „zdemaskowaniu intrygi" rządowej i są bardzo zadowolnieni, bo pospólstwo im uwierzyło. W rzeczywistości zaś Szapary rozwiązał sejm na ośm miesięcy przed końcem kadencyi tylko dla tego, żeby jak najbardziej skrócić czas walki wyborczej, która już się była rozpoczęła i utrzymując tak długo kraj w gorączce, mogłaby mu niemało zaszkodzić. Każde wybory podobne są do paroksyzmu febry, który osłabia organizm społeczny. Mnóstwo ludzi pokłóci się na całe życie, mnóstwo innych wyjdzie niesłusznie z jakąś brzydką łatką. Produkcya nienawiści, podejrzeń i oszczerstw odbywa się w tym czasie na ogromną skalę — i czem dłuższa walka, czem więcej ludzi bierze w niej udział, tem później widoczniejsze jest omdlenie społecznego tętna. Dla tego to wszędzie powoli wchodzi w zwyczaj rozwiązywanie parlamentów przed czasem, aby znienacka zaskoczyć agitacyę i nie dać jej się rozwinąć do potwornych rozmiarów. Specyalnie na Węgrzech była jeszcze inna przyczyna przedwczesnego rozwiązania sejmu: opozycya nadużyła wolności słowa. Głośne były w całej Europie rozprawy tego sejmu nad reformą administracyi; głośne nie mądrością, nie tem, czego się z nich nauczyć można było, ale głośne w fizycznem znaczeniu słowa: pełne krzyków, hałasów, obelg, nawet bójek w sali sejmowej. Przy niesłychanie rozluźnionym regulaminie sejmu węgierskiego, opozycya z góry mogła postanowić, że nie dopuści do głosowania nad projektem reformy, i dopięła tego: mówcy opozycyjni zapisywali się do głosu bez końca i w ten sposób tak przeciągnęli rozprawy nad paragrafem pierwszym, że — jak obliczono — rozprawa prowadzona w tym tempie nad całą ustawą, trwałaby najmniej lat dziesięć. To wykoszlawienie parlamentaryzmu nie mogło trwać bez szkody dla niego. Pomimo, iż rząd, kraj i parlament życzyły sobie reformy administracyjnej, nie mogła ona przyjść do skutku, bo nie chcieli tego opozycyoniści przez prostą skłonność do negacyi. Dla postawienia na swojem nadużyli wolności regulaminowej, zawarowanej posłom w innych zupełnie celach. Dało to powód do żądania zmian takich, jakie przedtem już zaprowadził parlament angielski, gdy musiał się bronić przeciw tak zwanej „obstrukcyi irlandzkiej". Wprowadzono tam zamknięcie dyskusyi. Jednakże sejm węgierski nie poszedł za tym przykładem, choć w nim złe wybujało bardziej niż w Anglii. Węgrzy woleli oddać sprawę na sąd narodu, więc zamknięto sejm i rozpisano nowe wybory, a w mowie tronowej wyraźnie podano przyczynę tego postanowienia. „Ponieważ — powiedziano w niej — życzeniem naszem jest, aby przygotowane przez rząd projekta mogły być wzięte pod obrady sejmowe w pełnym spokoju i bez przerw, przeto na zasadzie ustaw obowiązujących sejm rozwiązujemy." Przyczyna rozwiązania była tedy wskazana wyraźnie.

Nadmieniliśmy wyżej, że kraj w ogóle pragnie reformy administracyi prowincyonalnej, opartej na zasadach feudalnych, zgoła niezgodnych ani z duchem czasu, ani potrzebami nowoczesnego państwa. Jak dalece rząd centralny nie ma wpływu na komitatowe organa administracyjne, mieliśmy dosadny przykład na sprawie o Morskie Oko: miejscowa władza węgierska wcale nie słuchała rozkazów peszteńskich, bo od rządu nie zależy ona ani finansowo, ani hierarchicznie. Komitaty ze swemi feudalnemi zarządami są to państewka w państwie. Oczywiście, może się to podobać wielkościom powiatowym, ale nie ogółowi, który pragnie mieć dobre drogi, mosty, szpitale, szkoły i wszędzie bezpieczeństwo życia i mienia. Zatem na tym koniku opozycya nie może teraz harcować przed wyborcami, wsiadła tedy na trójkę innych rumaków. Hr. Albert Apponyi, szef opozycyi, objeżdża całe Węgry, zaleca wyborcom swych przyjaciół i stara się porwać swych gorących rodaków obietnicą takich trzech rzeczy: odrębną armią ze sztandarami węgierskiemi; odrębną węgierską służbą dyplomatyczną i konsularną; otoczeniem węgierskiem dokoła króla Węgier!

Na owe trzy wędki opozycya chce łapać wyborców. Prawdopodobnie złapie ich mało, może nawet kilka mandatów utraci, bo Węgrzy pomimo gorącego temperamentu są w sprawach politycznych bardzo praktyczni i trzeźwi; można o nich powiedzieć, że się gorączkują na zimno, z wyrachowaniem. Oni wybornie wiedzą, że znaczą coś w świecie tylko przez Austryą i że czasy zbrojnego pokoju najmniej są właściwe do rozdziału wszystkich interesów politycznych na czysto austryackie i czysto węgierskie, bo łatwo mogłoby się okazać, że jest między niemi sprzeczność; wiedzą zresztą i to, że madyarski żywioł stanowi zaledwo czwartą część ludności podlegającej koronie Św. Szczepana, a zatem państwo to, oddane samo sobie, wpadłoby w wir wewnętrznych namiętności; Kroaci, Słowacy, Rusini i Rumuni chętnie widzą nad sobą sztandary czarno-żółte, tradycyjne, ale pod węgierskiemi możeby im było nieswojsko.

Więc opozycya temi wędkami prawdopodobnie nie nałapie mandatów. O ile sądzić można z głosów prasy węgierskiej, zwycięży stronnictwo rządowe i do nowego sejmu wejdzie jeszcze silniejsze. Ale gdyby się miało stać inaczej, to jeszcze nic nie znaczy. Opozycya węgierska tem się odznacza, że ze zmianą swej pozycyi wnet sama się zmienia. Znana to jest rzecz, że wszyscy mężowie polityczni Węgier pochodzą z opozycyi. Należeli do niej kolejno: Andrassy, Tisza i teraźniejszy prezes gabinetu Szapary, i minister Baross i inni. Skoro tylko którykolwiek z nich wyrośnie na falach popularności, wnet rządzące stronnictwo ofiarowuje mu fotel w gabinecie, daje tekę i mówi: „rób" — a on bierze się do roboty i wnet zapomina o całej swej opozycyjności, przechodzi do rządowego obozu nietylko ciałem, ale i duszą. Wówczas opozycya rzuca się na niego i tak go gryzie, jak on sam gryzł swego poprzednika. Więc gdyby teraz opozycya nie była przy wyborach rozbita na głowę, czego się rząd spodziewa, to mu wystarczy ofiarować tekę szefowi jej, hr. Apponyiemu, a sytuacya wnet się zmieni: Apponyi stanie się rządowcem, zaś opozycya zostanie na czas jakiś bez głowy, a więc i bez siły. Zatem jest wszelkie prawdopodobieństwo, że nowy sejm potrafi „w spokoju i bez przerw" toczyć obrady nad projektami rządowemi, czego właśnie żądała mowa tronowa, rozwiązująca sejm poprzedni.

Znane jest z wczorajszych telegramów, jak się odbyło zaprzysiężenie x. arcybiskupa Stablewskiego, — jego przemowa do cesarza i cesarska na nią odpowiedź. Wielka ostentacya i cały ceremonjał, niebywały w takich wypadkach: owe gwardye, rozstawione szpalerem, ów galowy zaprząg dworski, którym arcybiskup jechał, owo zgromadzenie dygnitarzy najwyższych i dworzan, wreszcie monarcha na tronie, w pozłocistym hełmie i pancerzu: — to wszystko było tak niezwykłe, jak gdyby chciano wszem powiedzieć, że to się odbywa akt polityczny ogromnego znaczenia. W obu przemowach nie ma nic uderzającego niespodzianką, do przysięgi wstawiono nawet frazes o „związkach bądź wewnątrz, bądź zewnątrz kraju" i o możliwości jakichś „przygotowań, mogących wyjść na szkodę państwu" z czego się pokazuje, że jeszcze nieufność do Polaków silna jest w Berlinie, ale obok tego są i dowody zwrotu ku życzliwości i sprawiedliwemu traktowaniu Wielkopolskiej ziemi. Zaraz po zaprzysiężeniu x arcybiskup przedstawił się cesarzowej, a potem był zaproszony przez cesarza na śniadanie, które się odbyło w kółku ścisłem i trwało długo wśród poufnej rozmowy. Dzień przedtem, na obiedzie u hrabiego Zedlitza rzekł podobno hr. Caprivi, że „przygotowuje się nowa epoka w rozwoju politycznych stosunków, a będzie ona zbawienna w ogóle dla państwa i specyalnie dla prowincyi poznańskiej". — Musimy tu dodać, że hr. Zedlitz polecił ułożyć i przedstawić ministerstwu dokładną statystykę dzieci, korzystających z prywatnej nauki polskiego języka. W statystyce tej powinno być wykazane ile takich dzieci jest polskich, ile niemieckich katolickich i ile niemieckich protestanckich, oraz ich procentowy stosunek do ogółu uczącej się dziatwy. Ta statystyka podobno posłuży do rozważań, o ile nauka języka polskiego jest w ogóle uznawana za potrzebną przez ludność, a więc o ile słuszną byłoby rzeczą zrobić ją przedmiotem obowiązkowym.

Dzienniki poznańskie donoszą o burzliwem przebiegu zebrania przedwyborczego, które się odbyło we Wrześni. Na zebraniu tem uwiadomił wyborców x. dziekan Kołasza z Miłosławia, że skutkiem nominacyi dotychczasowego posła z powiatu wrzesińskiego x. prałata Dr. Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, złożył on mandat swój i dla tego innego kandydata postawić trzeba. Proponuje więc w imieniu komitetu na kandydatów: pp. Żółtowskiego, Mycielskiego i dr. Krzyżagórskiego. Przeciw tej liście wystąpił wikaryusz wrzesiński z kandydaturą: x. Wawrzyniaka, dr. Dziorobka i dr. Celichowskiego, przyczem wywiązała się burzliwa dyskusya pomiędzy zwolennikami listy komitetowej, a listą podaną przez większość zebrania.

Przy głosowaniu przepadła lista komitetu. Wrzesińskie zebranie przedwyborcze udzieliło więc votum nieufności dotychczasowemu komitetowi. Fakt ten ze względu na dzisiejszą drażliwą sytuacyę polityczną może mieć następstwa wcale niepożądane, jeżeli tego zachowania się wyborców wrzesińskich nikt zapewne nie pochwali. Z osób figurujących na liście kandydatów postawionej przez wyborców znanym jest dr. Celichowski ze swej działalności naukowej; ks. Wawrzyniak organizator spółek i banków ludowych jest osobistością popularną wśród chłopów wielkopolskich i małomieszczan. Trzeci kandydat dr. Dziorobek adwokat ze Śremu, nie występował dotąd na arenie życia publicznego i jest osobistością wcale nie znaną.

Korespondencye.

Poznań 10 stycznia.

Od kilku dni mamy pogodę, która choć w części usunęła obawy rolników, zaniepokojonych o los zasiewów zimowych.

Święta obchodziliśmy w usposobieniu nie bardzo wesołem, nie zbyt świetnie zapowiada się też karnawał. Liche zbiory zeszłoroczne pomimo wysokich cen zbożowych sprawiają zawód, a każdy zmuszony jest do możliwego ograniczenia wydatków, a ograniczenie to z natury rzeczy odbija się na rzeszie społeczeństwa. Wysokie ceny zboża nie wyrównały bowiem strat rolników, gdyż jak zaznaczyłem, zbiory zeszłoroczne były nader liche. Brak robotników, który się coraz dotkliwiej daje odczuwać, przyczynia się do pogorszenia położenia rolnika. Ceny wyrobników podskoczyły w ostatnich latach w dwójnasób, a robotnik jest mniej sumienny i mniej posłuszny niż przedtem. Mimo wysokich zarobków i dobrego obchodzenia się przeważna część robotników wiejskich wyjeżdża na zarobek do Saksonii i innych prowincyi niemieckich, a rolnik nasz zmuszony jest do posługiwania się robotnikiem obcym. Ciężko przyjdzie rolnikowi wywiązać się ze zobowiązań, jeżeli przez dłuższy czas takie stosunki potrwają.

Stosunki te tak przedstawił na zgromadzeniu Kółka rolniczego w Strzelnie, pewien gospodarz:

„Parobek gdy się ściemni, nie da sobie już nic powiedzieć — nawet sieczki urznąć nie chce przy świetle, a gdzieby dopiero miał podejmować co we święta. Skarg po sądach pełno, ... i w niedzielę ... po karczmach ... Teraz nawet policya z parobkami sobie nie poradzi, a cóż dopiero biedny gospodarz."

Obraz, który włościanin przedstawił, zgodny zupełnie z rzeczywistością, tem więcej zasługuje na uwagę nie tylko myślących ludzi, ale przedewszystkiem także władz, że barwy do niego podał nie kolporter, lub sprawozdawca dzienni-narski, ani też „panowie i księża", lecz włościanin, gospodarz rolny, wolny od uprzedzeń socyalnych wobec robotnika i służby gospodarskiej. Nieobyczajność i dzikość, wzrastająca wśród ludu u nas, zmieni się na lepsze tylko wtedy, jeżeli się zmieni szkoła, stosunek jej do Kościoła, jej system niedopuszczający. Katechizm i elementarz polski to dwa amulety, które jedynie zażegnać w nas mogą socyalną burzę.

W celu polepszenia stosunków ekonomicznych w prowincyach polskich, projektuje rząd pruski rozmaite środki zaradcze. Czyni to pod państwowa organizacya, która się zajmuje jednak melioracyami i przedsiębiorstwami. Tak pomiędzy innemi zaczęto już melioracyę i zaludnianie wielkich obszarów, rządowe w Prusiech Wschodnich, w których jest bardzo mało ludności. Projektowana jest także „kolonia błotnej" wystarcza suma 300 marek, bo czynsz dzierżawny będzie pobierany dopiero wtenczas, gdy kolonia zacznie przynosić rzeczywisty dochód. Projektowana jest także budowa dróg, kanałów, zakładanie nieużytków. Największe jednak znaczenie zdaje się rząd przywiązywać do nowej instytucyi gospodarstw rentowych.

Dotychczas ofiarowano komisyom generalnym, zajmującym się urządzaniem tych gospodarstw w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i innych prowincyach polskich, — ogółem 60 majątków ziemskich.

Przez kilka ostatnich tygodni panował w biurach komisyi kolonizacyjnej ruch gorączkowy. Chodziło o wygotowanie sprawozdania z działalności instytucyi w r. z., aby je z rozpoczęciem prac sejmowych przedłożyć pruskiemu ciału prawodawczemu. Rezultaty pracy jej nie wypadły w tak korzystnem świetle, stanowi w ogóle trudne zadanie, zwłaszcza teraz, gdy mnożą się pomiędzy samymi Niemcami przeciwnicy tych eksperymentów polityczno-ekonomicznych i coraz więcej nabiera prawdopodobieństwa przypuszczenie, że zostanie przedsięwzięta radykalna zmiana dotychczasowego kierunku instytucyi. Stanowczym przeciwnikiem komisyi w jej obecnej postaci jest dzisiejszy naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, p. Willamowitz-Moellendorf, który swój wysoki urząd przyjął, jak wiadomo, pod warunkiem, że od tego urzędu będzie odłączone stanowisko prezesa komisyi.

Niepowodzenie komisyi kolonizacyjnej daje się wytłumaczyć w różny sposób, bo różne czynniki na nie się złożyły. Instytucya ta rozpoczęła swoje prace w chwili wyjątkowo niekorzystnej dla rolnictwa, w czasach ogólnego zastoju, dającego się tak samo we znaki drobnej, jak i wielkiej własności ziemskiej. Koloniści sprowadzani często z najodleglejszych stron państwa, a niekiedy i z zagranicy, mieli oprócz tego do walczenia z trudnościami wynikającemi z nieznajomości miejscowych warunków klimatu, ziemi i uprawy. Zaledwie zaaklimatyzowali się w nowych siedzibach, aliści nieurodzaj prawie kompletny dwóch lat ostatnich pogorszył znów dotkliwie ich położenie. Podobne niedogodności zaznaczają się w majątkach przez komisyę administrowanych. Komisya nabywała dobra, jeśli nie zdewastowane, to jednak znajdujące się w stanie upadającej kultury. Za pomocą olbrzymich nakładów udało się administratorom doprowadzić je do należytego porządku. Następujący nieurodzaj jednak nie dozwolił z tych nakładów wyciągnąć odpowiednich zysków. Tak samo jak w roku zeszłym majątki pozostające w administracyi komisyi, ogólnie biorąc, wykazują znaczny niedobór. Nie podniesie to bez wątpienia zapału pruskiej izby poselskiej do komisyi

Kwestya żałoby narodowej została u nas załatwioną w taki sam sposób jak i u was. Ze względu na to, że nasi kupcy ponieśliby straty dotkliwe, że żałoba i w inny sposób równie godny może być okazaną, oświadczyła się przeciw niej cała prasa. Pewna część jej zaznaczyła również szkodliwość żałoby jako demonstracyi politycznej, podnosząc, że z pewnością wrogowie nasi wyzyskaliby okoliczność, ażeby ku nam wzbudzić nieufność sfer, których wyrozumiałością od niedawna się cieszymy.

Obecnie u nas przywiązują wielką wagę do nowych ustaw szkolnych, wypracowanych przez ministra oświaty hr. Zeydlitza, dawniejszego prezesa prowincyi. Bliższych wiadomości o ustawach nowych nie posiadamy, ale wnioskując z nieprzyjaźnego wobec niej zachowania się prasy narodowo-liberalnej przypuszczać należy, że reforma szkolnictwa pruskiego przeprowadzoną będzie w duchu nam przychylnym. O wrogiem zachowaniu się wobec nas władz lokalnych, które dotychczas ściśle przestrzegają przepisów ustaw antipolskich, świadczą nowe ofiary ustawy banicyjnej.

Na początku września r. z. odebrał kowal Mosalewski ze wsi kolonizacyjnej Kujawa wezwanie, aby niezwłocznie opuścił granice państwa pruskiego z tej przyczyny, że jest poddanym rosyjskim. Człowiek ten obarczony liczną rodziną i wieku przeszło lat 50 (jako półroczne dziecko przybył z Królestwa Polskiego wraz z rodzicami) mimo wszelkich starań i uzyskanych świadectw ze strony chlebodawców dawniejszych i teraźniejszych, jako człowiek spokojny, pracowity i porządny, nie znalazł uwzględnienia i musiał wszystko porzucić i opuścić granice państwa. Nie znając warunków w Królestwie, wolał ów biedak wyjechać do Ameryki.

Inny znowu wypadek banicyi, którą został dotknięty robotnik polski Józef Sułkowski urodzony w Prusiech, którego rodzice pochodzili z Królestwa, trudno sobie wytłómaczyć, gdyż dotąd nie rozciągano ustawy banicyjnej na dzieci poddanych rosyjskich i austryackich, które się w Prusiech rodziły. Sułkowski służył w powiecie toruńskim przez lat 20, a następnych lat trzynaście w Niemczech, w miejscowości Hammer i wszędzie się prowadził dobrze. Biedak musi się dzisiaj z rodziną wyprowadzić za granicę, kiedy u nas coraz to dotkliwszy brak robotnika.

Z prowincyi doniesiono tutejszym dziennikom o wystawieniu na sprzedaż przymusową trzech majątków polskich, które jednakowoż fortuna w naszem ręku pozostawiła. W wszystkich trzech wypadkach pospieszyły panie teściowe z pomocą w ten sposób, że w terminie subhastacyjnym dobra te kupiły. Spadło przez to mnóstwo długów z hipotek. Ulga w tem znaczna, to prawda, oby tylko na długo ratunek taki okazał się skutecznym.

Z powiatu toruńskiego donoszą, że tam wystawiony jest na sprzedaż w parafii Podgórz, tuż nad granicą wielkopolską na nizinach nadwiślańskich wielki majątek polski, któryby ratować należało koniecznie. Że zaś tam teściowa się nie znajdzie, może jedna z naszych spółek zastąpi taką panię.

Pisałem wam w ostatniej korespondencyi, iż w naszych miastach stale zmniejsza się liczba żydów. Dziś, mając pod ręką rezultat ostatniego spisu ludności, podaję wam kilka dat, które w porównaniu z stosunkami narodowościowemi miast galicyjskich zapewne okażą się dla waszych czytelników interesującemi. Otóż w wykazach spisu ludności znajduje się cały szereg miast wielkopolskich, w których **niema ani jednego żyda**. Miastami temi między innemi są: Bnin, Zaborów, Baranów, Mielżyn, Dubin, Grabów i wiele innych. W Osiecznej na 1294 ludności polskiej znajduje się 298 Niemców a 18 żydów, w Dolsku na 1442 Polaków, 95 Niemców a 22 żydów, w Powidzu 1024 Polaków, 90 Niemców, 44 żydów, w Rostaszewie 945 Polaków, 1021 Niemców, 5 żydów, w Babimoście 1072 Polaków, 972 Niemców, 90 żydów. W Kruświcy żyje 1235 Polaków, 485 Niemców i 88 żydów. W statystyce innych miast polskich daje się zauważyć wszędzie znaczny wzrost ludności polsko-katolickiej. Rezultat ostatniego spisu ludności wykazał też najdowodniej, że germanizacya nie robi już dalszych postępów, a napływ niemieckiej ludności do prowincyj polskich ustał zupełnie.

Wiedeń 12 stycznia.

(·/.) Przypominacie sobie zapewne irytacyę, w jaką parę tygodni temu wpadła *Nowa Presse* na widok żądania, postawionego przez dziennik katolicki *Vaterland*, aby skoro lewica ma gwarancyę w osobie nowego ministra, hr. Kuenbürga, iż rząd nie pójdzie zbyt na prawo, miał także i klub konserwatywny jakąkolwiek gwarancyę, że rząd nie pójdzie także zbyt na lewo. Owóż pomimo gniewów *N. Pressy* gwarancyę taką otrzyma klub konserwatywny, mianowicie hr. Falkenhayn, minister rolnictwa, przybierze na się charakter reprezentanta tego klubu w gabinecie, a zarazem reprezentanta rządu w klubie. Będzie on

---

14)

PORADNIK
dla kaszlących

pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie przekonali się, że woda chłodna hartuje i leczy równie dobrze, jak woda zimna, a posiada tę zaletę, że nie razi, t. j. nie sprawia uczucia przykrego. Od tej chwili zaczęli ludzie leczyć się wodą w sposób rozumny.

W Wörishofen postępują, jak wiadomo, dziś jeszcze tak, jak postępowano za czasów Pryśnica, t. j. używają do hartowania i leczenia wody rażąco-zimnej. Wörishofen stoi zatem co do wyobrażeń o hartowaniu i leczeniu na tem samem stanowisku, na jakiem ludzie stali przed laty sześćdziesięciu. Nic w tem dziwnego. W ustroniu górskiem rozwija się rozum i dojrzewa powoli. Idee postępowe dochodzą tam z trudnością, a często nie dochodzą wcale. Stąd owo zacofanie, jakie natrafiamy u mieszkańców pewnych okolic górskich, jak n. p. u Tyrolczyków, lub u mieszkańców sąsiednich gór Bawarskich.

Poznanie, że woda chłodna hartuje i leczy, doprowadziło ludzi z czasem także do poznania tego faktu, który był by poznali odrazu, gdyby ich nie były bałamuciły przesądy co do hartujących własności wody. Mówię tu o fakcie, że powietrze hartuje jeszcze lepiej, niż woda. Z faktem tym spotykamy się na każdym kroku. Nasz chłopek n. p., kierując się swym rozumem domorodnym, t. j. niespaczonym doktrynami mylnemi, ani kneippuje, ani składa ofiar w świątyniach Pryśnica, a pomimo to jest tak zahartowany, jak gdyby był ze stali. Także majtkowie i żołnierze nabywają hartu nie w skutek używania wody, lecz wskutek przebywania wiele na wolnem powietrzu. Używanie wody, a względnie kąpieli, rozdelikacałoby nawet tych ludzi, ponieważ w kąpieli pęcnieje powierzchowna warstwa komórek przyskórka, a skutkiem tego staje się ciało wrażliwem na zmiany powietrza. Wrażliwość ta trwa dotąd, dopokąd rzeczone komórki nie pozbędą się wilgoci, nabytej w kąpieli. W powietrzu ciepłem i w dzień słoneczny następuje to rychło. W powietrzu chłodnem stoli, lub w dzień dżdżysty zatrzymuje ciało długo rzeczoną wilgoć. Dla tego jesteśmy w takim razie przez długi czas skłonni do zaziębień i mamy uczucie niemiłe.

Poznanie, że powietrze hartuje i leczy, woda zaś, jeśli jej używamy bez uwzględniania stanu pogody i ciepłoty powietrza, rozdelikaca i usposabia do chorób, zmieniło do gruntu dawniejsze wyobrażenia ludzkie o tych rzeczach. Dowodem tego jest zaraz fakt następujący. W górskich zakładach wodoleczniczych, jak emi są n. p. zakłady w Rigi Kaltbad, Ischlu, Krynicy, Szczawnicy i t. d. mniemali dawniej ludzie, że tam leczy i hartuje głównie woda. Teraz wiedzą już wszyscy ci, którzy są obznajomieni z tem, co hartuje i z tem, co rozdelikaca, że to czyni głównie powietrze górskie. Oprócz tego wiedzą teraz ludzie, że woda przeszkadza nawet działaniu powietrza, a to wtedy, jeśli jej używamy za często w ciągu tego samego dnia, albo bez uwzględniania stanu pogody.

Jeszcze większe zmiany zaszły w zapatrywaniach ludzkich na działanie uzdrowisk nadmorskich. Wiadomo, że dawniej mniemano, iż zbawienny wpływ tych uzdrowisk zawisł tylko od kąpieli w morzu. Powtóre mniemano, że tylko pewna liczba tych kąpieli, t. j. „21" działa zbawiennie. Po trzecie mniemano, zwłaszcza tu we Lwowie, że z niezliczonych uzdrowisk nadmorskich jest tylko jedno, t. j. **Ostenda**, do którego warto jeździć. To też nie jeden kuracyusz, pojechawszy do Ostendy i wziąwszy tam 21 kąpieli, powracał czem prędzej do domu, szczęśliwy i zadowolniony, że już odbył kuracyę i że leczył się wyśmienicie.

Teraz mają ludzie o tem wszystkiem już lepsze wyobrażenia. Wiedzą po pierwsze, że w uzdrowiskach północno-morskich, do jakich należy **Ostenda**, klimat odgrywa główną, kąpiele w morzu zaś tylko rolę podrzędną, a jeszcze częściej zbyteczną, albo nawet szkodliwą. To ostatnie ma miejsce wtedy, jeżeli kuracyusz, wiedziony mylnemi wyobrażeniami, używa kąpieli bez względu na stan pogody i na ciepłotę powietrza. To też teraz używają kąpieli w morzu tylko tacy kuracyusze, którzy je dobrze znoszą. Kuracyusze zaś wątlejsi używają w wannie chłodnawych kąpieli z wody morskiej. Tacy kuracyusze nareszcie, których nawet chłodnawe kąpiele roztrajają i wagę ciała ich zmniejszają, używają tylko klimatycznej kuracyi, i osiągają, jak uczy doświadczenie, *ceteris paribus*, najlepsze rezultaty. Powtóre, teraz już wiedzą ludzie, że im dłużej kuracyusz w uzdrowisku przebywa, tem lepiej dla niego. To też teraz bawią kuracyusze w uzdrowiskach nadmorskich nie przez 21 dni, lecz tak długo, jak tylko mogą.

Co do „21", pytano mnie już nieraz, dla czego przywiązywano dawniej szczególne znaczenie do tej liczby. Przyznam się otwarcie, że nie wiem, dla czego. Wiem tylko tyle, że według nauk **kabalistyki** należy „21" do takich liczb, które przynoszą szczęście, tak samo jak liczba „13" ma przynosić nieszczęście. Otóż być może, że te względy wpływały na wybór liczby „21".

Po trzecie, teraz już wiedzą ludzie, że oprócz Ostendy, leżą nad morzem Północnem i nad odnogami jego jeszcze **Scheveningen**, **Norderney**, **Wyk**, **Sylt** i mnóstwo innych uzdrowisk, które pod względem żywiołów klimatycznych są jeszcze lepsze, niż Ostenda. Owym **Kolumbusem** zaś, który dla Lwowa uzdrowiska te odkrył i opisał*), był autor tego poradnika. Odtąd porzucili Lwowianie Ostendę, a zaczęli uczęszczać do Norderney, na Wyk, do Westerland i t. d. i przekonali się, że uzdrowiska te są jeszcze lepsze, a zarazem nierównie tańsze, niż Ostenda.

Po czwarte, teraz już wiedzą ludzie, że wszelkie hartowanie nie przydaje się na nic, jeżel nie unikamy równocześnie takich czynników, które odhartowują, czyli rozdelikacają. Najbardziej rozdelikacającym czynnikiem jest **ciepło zbyteczne**. Mamy zaś głównie cztery źródła ciepła rozdelikacającego. Pierwszem jest zbyteczna ciepłota pomieszkania. Tyczy się to szczególnie ciepłoty sztucznej, a więc ciepłoty w zimnej porze roku. Drugiem źródłem jest dłuższy pobyt w klimacie ciepłym. Dla tego jest tak szkodliwym bezpośredni powrót tu do kraju dla takich kuracyuszów, którzy spędzili zimę za Alpami. Trzeciem źródłem jest zwyczaj używania za ciepłych pokarmów lub napojów. Czwartem nareszcie źródłem jest panujący u nas zwyczaj, używania ciepłych kąpieli bez względu na reguły kąpielowe, a mianowicie bez względu na odpowiedni stosunek ciepłoty kąpieli do ciepłoty ciała, tudzież bez względu na stan pogody, na ciepłotę powietrza i t. d.

Odkąd prawdy te doszły do pełnej świadomości ludzkiej, odtąd rozwidniało w umysłach ludzkich, a skutkiem tego zmieniły się zapatrywania ludzkie na rozmaite zajścia w życiu codziennem. Tyczy się to przedewszystkiem zapatrywań na przyczyny powstawania pewnych chorób tak u dzieci, jak i u dorosłych, powtóre, na przyczyny uporczywego, lub złośliwego przebiegu tych chorób. (C. d. n.)

*) Opis ten wyszedł w r. 1882 pod tytułem: „Uzdrowiska nad morzem Północnem".

bowiem bywał na wszystkich posiedzeniach klubu konserwatywnego, tak jak hr. Kuenburg ma bywać na posiedzeniach klubu lewicy, a jak p. Zaleski bywa w Kole Polskiem.

Jeżeli zaś nominacya hr. Kuenburga była — jak to utrzymywali niektórzy — przechyleniem się rządu nieco na lewo, to delegowanie hr. Falkenhayna do klubu konserwatywnego jest znowu przechyleniem się rządu nieco na prawo, a właściwie jest potwierdzeniem tego, co zawsze mówiłem, mianowicie, że rząd hr. Taaffego jest bezpartyjnym, stoi po nad stronnictwami, nie ma do żadnego nienawiści i dla tego tak długo stoi u steru i długo stać będzie na pożytek i szczęście Austryi.

A przeciw delegowaniu hr. Falkenhayna do klubu konserwatywnego nie może nic mieć minister lewicy, bo jako minister austryacki, a więc państwowy, nie może nie uznać, o ile to jest ważnem, nietylko dla rządu, ale dla państwa, żeby hr. Hohenwart i nadal prowadził po dobrych drogach frakcye w jego klubie skupione pod hasłem umiarkowanego konserwatyzmu; a o ileby na odwrót było niebezpiecznem, gdyby się ta grupa rozbiła i na jej ruinach powstały inne, ale skrajne i niebezpieczne formacye. Będzie zatem i nadal dla spraw państwowych większość trzech wielkich grup, lubo bez kartelu. Jak dawniej, tak i nadal rząd nic nie przedsiębierze przeciw lewicy, nad czem i nowy minister czuwa, ale tak samo nie przedsiębierze nic przeciw grupom konserwatywnym. A będzie to tem łatwiejszem, że oprócz drobnych frakcyj, różnice między tak zwanymi z dawnych czasów liberałami i konserwatystami, niemal zupełnie się zacierają, tak samo w Austryi, jak nawet i w Anglii.

W Kole polskiem co nieco kotłuje. Wakuje miejsce w komisyi parlamentarnej po p. Bilińskim, a p. Czerkawski wziął urlop na 3 miesiące. Zachodzi więc potrzeba wybrania dwóch członków komisyi parlamentarnej, zwłaszcza, że przypuszczają, iż p. Czerkawski ma zamiar (dopiero podobno zamiar, nie postanowienie) usunąć się już z areny parlamentarnej. Kandydatów na te dwa miejsca jest coś ośmiu, którzy albo sami kandydują i zabiegi czynią, albo są przez kolegów stawiani. Nie chcę nazwisk wymieniać, ale sądzę, że Koło powinno przyjąć za normę, że członek komisyi parlamentarnej musi mieć następujące kwalifikacye: biegłość w języku niemieckim, wymowę, przytomność i zdolność do improwizacyi, cięgość w debacie, wykształcenie polityczne, praktykę parlamentarną, wyrobione już imię i opinię głowy politycznej, rozumu stanu, wreszcie szerokie ile możności relacye z innemi klubami i z rządem. Należałoby postawić tę miarę i do niej kandydatów przymierzać. Wszelkie inne względy powinny być usunięte na bok. Sytuacya wymaga komisyi parlamentarnej z ludzi nie połowicznych, ale całych, bardzo dzielnych i bardzo trzeźwych. Ze względzikami osobistemi i zaściankowemi należy stanowczo zerwać. Najlepiej byłoby, gdyby całą komisyę parlamentarną wskutek zmiany sytuacyi i osób na nowo wybrano. Jeżeli który poseł ten wniosek uczyni, całe Koło go przyjmie.

Mamy nareszcie i tutaj prawdziwą zimę, więc setki zgartywaczy śniegu mają zarobek. Ile to jest biedy, świadczy liczba 160.000 ludzi, którzy już dotąd mimo łagodnej zimy korzystali z noclegów w publicznych ogrzewalniach.

Rada sanitarna uchwaliła potrzebę utworzenia przy uniwersytecie instytutu hygienicznego z osobnemi zabudowaniami. Przeciw influency, a raczej przeciw skłonnościom do afektacyj kataralnych i gardłowych radzą tutaj zawsze sypiać w pokoju na piecu miskę z wodą, która się ulatnia i zapobiega niezdrowej suchości powietrza.

Ksiądz Albert Wiesinger miewa tu z ramienia Towarzystwa oświaty bezpłatne wykłady o nowszym teatrze niemieckim. Dotąd zajmował się teatrem greckim, jako wzorowym. Na czele utworów scenicznych stawia trylogię Sofoklesa Oedipos. Zadanie teatru określił Solon, gdy Tespisa zapytał: czego chcecie? czy niesiecie ludowi prawdę, czy zepsucie? Rzymski teatr z upadkiem cesarstwa upadł także, bo był taką demoralizacyą, jaką według prelegenta jest teatr nowoczesny. W dalszych wykładach wyjaśni czcigodny prelegent, że teatr wyszedł z kościoła i powinien mu pozostać wiernym.

Zmarły komedyopisarz Rosen nie jest bez winy wobec naszej literatury. „Posażną jedynaczkę" popsuł przerobkami, „Śluby panieńskie" spartaczył, podobnież różne figury, zmienił tytuł, nie wspomniał o Fredrze i puścił w świat jako farsę niemiecką. Stało się to za dyrekcyi Laubego w Stadtteater, który dał Rosenowi do oceny wierny przekład komedyi Fredry. Rosenowi brakło inteligencyi potrzebnej w tym wypadku. Jednakże komedya jego „Ciężkie czasy" zasługuje na przyswojenie u nas.

Pierwszym aktem nowego prezydenta kolei państwowych, dra Leona Bilińskiego, było udzielenie 17 prc. refakcyi naszym młynom, które przewożą swoje towary koleją Karola Ludwika — o co Izba handlowa krakowska tak gorąco i dotąd naprożno się starała.

Komitet polski dla wystawy muzyczno teatralnej uchwalił wczoraj zwrócić się z odezwą do kompozytorów, artystów, instytucyj itp. w kraju o udział, oraz o nadsełanie okazów. Referat teatralny w komitecie objął Stanisław Koźmian, muzyczny hr. Z. Cieszkowski, literacki Alfred Szczepański, okazowy hr. Lanckoroński. Tymczasem zapewniono sobie w miesiącu wrześniu cztery wieczory w teatrze wystawowym, dwa w hali muzycznej, oprócz udziału w koncertach specyalnych w sali, w rotundzie. Podobno wszystkie towarzystwa śpiewackie w kraju tworzą związek, żeby wysłać na wystawę wyborowy chór męzki z 200 osób, które go koncerta w kraju zabezpieczyłyby fundusze na opędzenie kosztów podróży. Jest to myśl bardzo dobra.

Pani namiestnikowa hr. Kielmannsegg objęła przewodnictwo mody na wystawie. Oddział ten urządzony będzie przez tutejszy Mode-club w celu wyzwolenia mody wiedeńskiej od francuskiej i berlińskiej. Idzie nietylko o gust, ale i o kieszeń, o miejscowy przemysł. *Les intérieurs* z komedyj i dramatów będą mieściły grupy lalek naturalnej wielkości, których wyprawy stylowej, albo modnej dostarczą krawcy, fryzyerzy, jubilerzy, rękawicznicy, a urządzenia stolarze i tapicerzy. Cały przemysł wiedeński jest zainteresowany w tej sprawie. Grupy modne będą się zmieniały z porą roku, po pierwszych wiosennych i letnich nastąpią jesienne i zimowe; goście wystawowi zastaną zawsze okazy aktualne.

Farsę „Parfum", którą gra Judic, nazwano trafnie „Haut-goût!"

Zapewniają, że ks. Klementyna Koburg stara się o wyswatanie synowi, Ferdynandowi bułgarskiemu, królewiczówny belgijskiej Klementyny, której siostrą ma ks. Filipowa Koburska i arcyks. wdowa Stefania.

„S. Polit. Corr." donosi, że w Władywostoku nihiliści wkradli się z pomocą podziemnego podkopu do kasy dóbr rządowych i zabrali 400 tysięcy rubli. Ogłoszono nagrody za wykrycie sprawców, których śladu nie ma. Wiadomość ta uzupełnia wsze informacye o ruszaniu się wszelakich spiskowców w Rosyi.

Rada Państwa.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 14 stycznia. W dalszym ciągu dyskusyi nad traktatami przemawiał za ich przyjęciem p. Gasser, poseł z Tyrolu, i wykazywał w jak niekorzystnych warunkach znajduje się nasze rolnictwo.

Młodoczech p. Adamek sprzeciwiał się traktatom. Zdaniem jego Niemcy dlatego tylko zawarły traktaty, aby pomódz swemu przemysłowi i ratować się przed wzrastającym socyalizmem. Niemcy będą tym etapem zwyżki chwyci, przez który Austro-Węgry utracą swą samodzielność. Naród czeski nie dopuści jednak nigdy do tego, aby król czeski był kiedykolwiek wasalem cesarza niemieckiego.

P. Gomperz (z lewicy) wyraził nadzieję, iż rząd przeprowadzi wkrótce regulacyę waluty i zawrze traktat handlowy z Rumunią.

Pp. Terlaga i Coronini postawili wniosek, aby rząd wyjaśnił ponowne rokowania z Włochami i uzyskał złagodzenie klauzuli, postanawiającej, pod jakiemi warunkami zniżone być może cło od win włoskich.

Mowa Dr. Leona Bilińskiego

przy objęciu urzędu prezydenta jen. dyrekcyi kolei państwowych.

W ubiegłą sobotę objął dr. Biliński swój nowy urząd. Przy tej sposobności przedstawił mu ustępujący prezydent br. Czedik wszystkich wyższych urzędników kolei państwowych i miał do nich przemowę, w której zalecał im, aby i pod nowym zwierzchnikiem tak samo gorliwie pracowali jak dotąd. Dr. Biliński obejmując urzędowanie przemówił w te słowa:

„Ekscelencyo! Wielce Szanowni Panowie! Łaska Jego cesarskiej Mości oraz zaufanie rządu powołało mnie na stanowisko prezydenta jeneralnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych. Oceniam należycie trudności i odpowiedzialność tego mego stanowiska.

Obejmuję to stanowisko po mężu, który należy do najznakomitszych inicyatorów idei kolei państwowych, który ideę tę urzeczywistnił i uczynił populamą. Główna trudność przecież ma swe źródło w doniosłości zadań, które mam spełnić a które są wynikiem pobudzenia obowiązku kolei państwowych.

Od pewnego czasie koleje wogóle, a zwłaszcza koleje państwowe, powinny służyć celom strategicznym. Są one jednym z najważniejszych środków prowadzenia wojny, a zarząd ich nigdy przez gotowość zapewnienia nie powinien o tem zapominać. O potrzebach zarządu kolejowego informować się będę przez ciągłe z nim stosunki, a z drugiej strony starać się będę, aby nowy aparat tak dokładnie, aż do najmniejszej drobnostki funkcyonował, abyśmy go w razie niebezpieczeństwa, grożącego ojczyźnie, oddać mogli bezzwłocznie i z patryotycznem poświęceniem zarządowi wojskowemu na usługi dzielnej naszej armii.

Obok tego nie zaniedbam z pewnością ekonomicznego zadania kolei państwowych. JE. mój wielce szanowny poprzednik w urzędzie, opierając się o parlament i rząd, uwzględniał interesy gospodarcze w całem postępowaniu urzędowem, a zwłaszcza przy ustanawianiu taryf. Tak tych, jako i własnych mych tradycyj, któremi się przejąłem, jako autor i profesor gospodarstwa społecznego, nie wyprę się, o ile to odemnie zależeć będzie. O rozumne zniżenie taryf starać się będę tem pewniej, ponieważ jednym gałęziom zarobkowości, w skutek zawartych świeżo traktatów handlowych, odpowiednio ułożone taryfy potrzebne będą do ochrony, a innym do należytego wyzyskania korzyści z tych traktatów. Także wszelkie inne życzenia producentów i świata przemysłowego sumiennie badać i w miarę możności uwzględniać będę, bo austryackie koleje państwowe mają służyć rodzimej produkcyi.

Ale interesy gospodarcze nie mogą mieć tyle wpływu, żeby przez to ucierpiały stale interesy finansowe państwa.

Idea kolei państwowych sama przez się z pewnością nie miała celów fiskalnych. W każdym razie, zwłaszcza w Austryi, wzgląd na finanse państwa nie był bez wpływu na zainaugurowanie nowego systemu. Jakkolwiek początkowo, także ze względów finansowych, upaństwowiono najmniej się opłacające a największej subwencyi ze skarbu państwa wymagające koleje, które razem z innemi, nie ze względów ekonomicznych budowanemi kolejami, zniżyły ogólny dochód z kolei państwowych, należy zaznaczyć, że w ostatnich latach ruch tak się wzmógł i wyrównał, że państwo w interesie ogółu ludności, płacącej podatki, słusznie rości sobie prawo do stałych dochodów z tego źródła. Dla tego starać się będę także o powiększenie czystego dochodu z kolei państwowych, a spodziewam się, iż oddam przez to przysługę nietylko skarbowi państwa, lecz także nader ważnym interesom ekonomicznym.

To też każdy zatrudniony przy kolei zechce oszczędnością i oględnością każdy wswoim zakresie dopomagać, abyśmy, mówiąc po kupiecku, więcej niż dotąd zyskiwali. W tym tylko bowiem razie będzie można pomyśleć o poprawie stosunków urzędników najniższej kategoryi, a bardziej może jeszcze personalu służbowego, który tak olbrzymią dźwiga odpowiedzialność, a przykra kwestya dyurnistów może być także tylko przy pomyślnym stanie finansowym pomyślnie rozwiązaną. Bardziej jednak jeszcze leży finansowe polepszenie kolei państwowych w interesie handlującej i podróżującej publiczności. Tylko wówczas bowiem będzie można od państwa żądać tak nieraz koniecznie potrzebnego uposażenia naszych linij w środki przewozowe i dworce; tylko wówczas będzie można ustanowić liczne inspektoraty ruchu, bez których nie mogę sobie wystawić istotnej kontroli ruchu; tylko wówczas będzie można przystąpić do ułatwienia ruchu na daleką odległość, do rozdzielenia stref, do zniżenia taksy od bagaży i dodatku przy pociągach pospiesznych.

Nakoniec finansowe polepszenie naszych kolei państwowych leży w interesie samej zasady kolei państwowych; albowiem już teraz powstają przeciw niej wpływowi skarbowi przeciwnicy, którzy niezupełnie niesłusznie wskazują, że przy dzisiejszym ciągłym wzroście ogólnych państwowych wydatków, koleje państwowe ze swoją kolosalną inwestyturą kapitału, wynoszącego blisko miliard, nie mogą istnieć długo bez odpowiedniego dochodu. Jakżeż mamy zbliżać się do tego celu finansowego, t. j. uzdrowienia kolei państwowych? — Przedewszystkiem przez konieczne wyświetlenie położenia finansowego, t. j. przez odpowiedni sposób budżetowania. Koleje żelazne są w ogóle interesem, który nie daje się tak łatwo wtłoczyć w ramy budżetu państwowego, jak każda inna gałęź państwowego zarządu; nie wykluczają jednak jasności budżetowania. Nie należy jednak sądzić, że mówiąc o tem, iż budżetowe reguły same przez się do finansowego uzdrowienia kolei państwowych nie wystarczą, chcę przez to zaznaczyć, iż trzeba natychmiast zaprowadzać ogólne podniesienie taryfy. Podniosłem właśnie, jak doniosłe znaczenie ma niska taryfa i postaram się, aby to, co przyniosło korzyść szerokim korytom produkcyi i handlu z nowej taryfy z 1 lipca 1891 r., utrzymało się nadal. Nie trzeba wszakże znowu w pierwszej lepszej taryfie widzieć jakieś „noli me tangere". Jesteście, moi panowie, praktycznie doświadczeńsi w tych kwestyach niż ja; mimo to jednak trwam zawsze przy moim starym teoretycznym poglądzie, że idealna taryfa nie potrzebuje zaraz nakładać olbrzymich więzów, jak ostatnia naprzykład, że raczej, przy indywidualizującem traktowaniu najważniejszych krajowych surowych i przemysłowych produktów, w ogóle prosto i o ile można uogólniająco ma być ułożona, a w żadnym razie nie powinna sięgać niżej własnych kosztów. Już zatem ze względu na to godne życzenia ułożenie, niejedno czasem trzeba zmienić przy taryfie, nie bez zysku dla skarbu państwa.

Wspomniałem już przedtem, że koleje państwowe z inicyatywy mego pana poprzednika otrzymały samodzielną organizacyę. Była ona w swoim czasie wyborną i w ostatnich siedmiu latach niejednokrotnie się utrzymywała. Lecz ze wzrostem linij powstało takie pomnożenie agend dyrekcyi jeneralnej, że znów za inicyatywą najsamoistniejszą J. E. dotychczasowego pana prezydenta zamierzono zmianę organizacyi w duchu przeniesienia niektórych gałęzi jej kompetencyi na rzecz dyrekcyi ruchu. Ta nowa zmiana w statucie organizacyi została przez J. C. Mość, jak wiadomo, 1 b. m. do wiadomości przyjętą, a mnie przypada zadanie między innemi, przeprowadzić nową tę organizacyę. Jestem na szczęście w tem położeniu, że mogę z radością tego obowiązku się podjąć, ponieważ jako członek pewnego parlamentarnego stronnictwa, w swoim czasie dokładałem ręki do wszystkich tych zmian organizacyjnych.

Wprawdzie stronnictwo owo uważało prócz tego za potrzebne jeszcze jednę zmianę organizacyjną, mianowicie wprowadzenie krajowych Rad kolejowych, a nadto okolicznościowe jedno jeszcze administracyjne zarządzenie, t. j. zniesienie jednej dyrekcyi ruchu w Galicyi, mimo to jednak nie jest ono w zasadniczej sprzeczności z uznaną właśnie przez J. Ces Mość zmianą, i powodowało się wogóle przy całej tej akcyi, równie jak rząd, nie politycznemi, ale praktycznemi motywami. Co do mnie, w odmowie na dwa dopiero co zaznaczone życzenia mego parlamentarnego stronnictwa, nie widziałem nigdy jego politycznej klęski i mogę z tego powodu, jako obecny szef zarządu kolei państwowych, zupełnie otwarcie i szczerze oświadczyć, nie potrzebując przebaczać mojej politycznej przeszłości tego lub owego, ani nie potrzebując robić ofiary z mych przekonań, że kwestya organizacyi obecnie powinna być uważaną za skończoną.

Z takiem uczuciem sumiennie przeprowadzę nową organizacyę, nie zrzekając się, ma się rozumieć, mego prawa nadzorczego nad agendami należącemi do dyrekcyi ruchu i nie cofając się z drugiej strony od prawa i obowiązku myślenia w moim własnym zakresie działania o innych nieorganizacyjnych ulepszeniach w zarządzie. Szczególnie będę nastawał na coraz większe uproszczenie przebiegu interesów, na możliwą krótkość piśmnego działania, na o ile możności ustną i osobistą ingerencyę, mianowicie przy służbie wykonawczej i kontrolnej aby można było zawiadować na kolejach państwowych jeszcze prościej, bardziej po kupiecku, niż na kolejach prywatnych. Zresztą w ogólności i w szczególności będę działał według brzmienia i w duchu statutu organizacyjnego i innych istniejących norm.

Moi panowie! Wchodzę między was prosto z życia parlamentarnego; jakkolwiek najpierw polityczny urzędnik, potem profesor uniwersytetu, jednak przez ostatnich 9 lat zajmowałem się najwięcej polityką. Nie żałuję tego, nie żal mi 9-letniego okresu czasu, w którym najważniejsze kwestye kolejowe szły przez moje ręce i nigdy nie będę niewiernym mym politycznym zasadom. Lecz przez przyjęcie tego ważnego i trudnego posterunku administracyjnego, zrzekam się wszelkiej czynnej politycznej roli i chcę nadal żyć dla mego nowego powołania. Znajdziecie więc zawsze we mnie tylko administratora, który dumny jest z tego, że zostaje w służbie cesarskiej i który oddany jest całkiem swemu zawodowi. Zamiast politycznej ambicyi chcę w przyszłości używać zadowolnienia, że przez zastosowanie możliwie właściwych i słusznych reguł zarządzania, dla państwa i krajów działam pożytecznie pod względem gospodarczym i socyalnym".

Omówiwszy jeszcze położenie urzędników kolei państwowych, których interesa chce zawsze popierać, zwrócił się p. Biliński do bar. Czedika z następującemi słowami:

„Panu zaś, Ekscellencyo, wyrażam moje najzobowiązańsze podziękowanie tak za pańskie uprzejme dzisiejsze słowa, jak za całą pańską dobroć i przyjaźń z dawniejszych czasów. Przywykłem widzieć w panu wzór administratora i organizatora i nigdy nie przypuszczałem, że będę powołany, aby pana zastąpić. Ustępujesz pan z urzędu okryty chwałą, z widocznym znakiem Najwyższej łaski i zostawiasz lukę, którą z trudem tylko zdołam zapełnić. Wszyscy będziemy o panu z wdzięcznością pamiętali, a pierwszy prezydent jeneralnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych w historyi Austryi trwale swe miejsce zatrzyma!"

Mały Fejleton.

Wybory we Lwowie.

W mieście wybory. Dwa się nawzajem
Stronnictwa czubią i drą ze sobą;
Ten tego zbójem zwie — ten lokajem,
Siebie, rzecz jasna — miasta ozdobą.

Owóż, gdy sobie ważyłem w głowie,
Którego lepsza dla miasta praca,
Ktoś mi do ucha szepnął przysłowie:
„Wart pałac Paca, a Pac pałaca".

Wszelki sąd o tem — nad moję siłę.
Wiem tylko jedno: że na tym świecie,
Gdy kto na jabłka trafi dwa — zgniłe,
To je wyrzuca, a bierze trzecie

M. Rodoć.

Kronika.

Lwów 14 stycznia.

Podkomorzym mianował Cesarz Stanisława hr z Szeptyc Szeptyckiego, podporucznika bateryi dywizyjnej nr. 3.

Na bal dworski w Wiedniu, który odbył się we wtorek dnia 12 bm., był zaproszony także bawiący chwilowo w Wiedniu p. Namiestnik Kaz. hr. Badeni. Cesarz zobaczywszy go na balu w tłumie gości, zbliżył się do niego i zaszczycił go długą rozmową.

Wczoraj był p. Namiestnik na obiedzie u arcyksięcia Wilhelma, dziś zaś na posłuchaniu u arcyksięcia Karola Ludwika.

Z toru łyżwiarskiego Do Towarzystwa łyżwiarskiego we Lwowie przystąpili jako członkowie arcyksiążę Leopold Salwator i arcyksiężna Blanka wraz z hr. Pappi i majorem br. Lazzarini.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Mieczysława Kaczkowskiego, Antoniego Szpunara, Eugeniusza Jelonka, Jana Hanna, Maksymiliana Chilewskiego, Franciszka Solaka, Mieczysława Kozaka, dra Adama Przybyłowicza, dra Włodzimierza Wolfa Krzeczunowicza, dra Włodzimierza Mochnackiego i dra Stanisława Michnika auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Jarosławiu rozpisała z terminem do końca lutego konkurs na posady nauczycieli religii rz. i gr. kat. w 6-klasowej szkole żeńskiej w Jarosławiu, na posadę starszego nauczyciela lub nauczycielki w 4-klasowej szkole mięszanej w Pruchniku i na posady nauczycielskie w Cieplicach, Majdanie sieniawskim, na przedmieściu leżajskiem w Jarosławiu, Chłopicach, Kęszycach, Munine, Pawłosiowie, Pełkinach, Pełnatyczach, Rudce, Rozwienicy, Sarochowie, Zabłotcach, Adamówce, Chorzowie, Dąbrowicy, Grabowcu, Kidałowicach, Radawie i Woli buchowskiej.

Sąd powiatowy w Dukli poszukuje dyetaryusza.

Egzamina kwalifikacyjne przed tarnopolską komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się 17 lutego br.

W sprawie reformy ordynacyi wyborczej wystosowała moskalofilska Ruska Rada petycyę do Rady Państwa o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów z kuryi włościańskiej. Petycyi tej nie przesłała Rada na ręce jednego z członków klubu ruskiego, lecz na ręce posła młodoczeskiego Tilszera.

Wybory do Rady miejskiej. Wczorajsze zgromadzenie wyborców zwołane do sali ratuszowej przez komitet polsko-ruski miało przebieg wielce humorystyczny. Wyborcy zgromadzili się bardzo nielicznie. Obradom przewodniczył p. Arnold Baraniecki, piekarz z Zamarstynowa, a zagaił je p. Jan Śliwiński długą mową, w której skreślił program postępowania komitetu polsko-ruskiego. Owoż rzekł on, że pierwszem dążeniem komitetu jest doprowadzenie do zgody mieszczaństwa lwowskiego rozbitego na dwa wrogie obozy pod dowództwem dwóch Michałów (Michalskiego i Walichiewicza); dalej dążyć będzie komitet do tego, aby w przyszłej Radzie zasiadali sami niezawiśli radni obu narodowości polskiej i ruskiej, reprezentujący wszystkie stany, zawody i wyznania; połowa z tych radnych musi być przemysłowcami. Mowca przeprasza, że nie wspominał o żydach, ale mówiąc o Polakach, zaliczał już do nich i żydów, gdyż uważa ich za „Polaków mojżeszowego wyznania!" Przy końcu swej mowy, mówiąc o robotnikach, zarzucił im p. Śliwiński brak oszczędności i sprzeciwiał się powszechnemu głosowaniu, gdyż wtedy dopiero, zdaniem jego, łatwo możnaby było przekupić robotników i głosowaliby nie oni, lecz tylko ci, którzy mają pieniądze.

W obronie robotników stanął p. Daniluk i ostro zgromił poprzedniego mówcę za to, iż nazwał robotników przekupnymi.

Ponieważ mimo wezwań i próśb przewodniczącego nikt nie chciał zabrać głosu, wystąpił na trybunę jakiś p. Zienkiewicz z Grodeckiego i począł czytać coś z jakiejś notatki, ale w sali powstał wielki hałas, tak, że mówiącego słyszeć nie było można. Gdy jednak wymówił on głośno dwa nazwiska: dr. Ciesielski i Jaegerman, wówczas przewodniczący upomniał go, aby nie naruszał tu „osobistych osób", a p. Zienkiewicz żegnany homerycznym śmiechem i oklaskami galeryj, ustąpił z trybuny.

Po nim zgłosił się do głosu p. Fechter. Wyszedłszy na trybunę, zapytał audytoryum, w jakim ma przemawiać języku, po polsku, czy po niemiecku? Na pytanie to powstał w sali znów wielki hałas, a zgromadzeni zażądali, aby przemawiał w trzech językach po polsku, rusku i niemiecku. Wreszcie po długich paktach i układach, gdy się w sali uciszyło, przemówił p. Fechter po polsku. W mowie swej uskarżał się na „garbaty" los, namawiał poważnionych do zgody i wzywał wyborców m. Lwowa, by przeprowadzili wybory 100 ojców miasta tak, „by publiczność o tem nic nie wiedziała."

W końcu przemówił raz jeszcze p. Śliwiński i oświadczył, iż komitet polsko-ruski zwoła do sali ratuszowej na jedno zgromadzenie lwowskich przemysłowców, a następnie ruskich wyborców, aby ci między sobą postawili pewną liczbę swych kandydatów do Rady miejskiej i polecili ich polsko-ruskiemu komitetowi do uwzględnienia. Skończywszy mówić, rozwiązał p. Śliwiński zgromadzenie, a dopiero w kilka minut później, gdy już sala opróżniać się zaczęła, uczynił to i przewodniczący.

Stan zdrowia księcia Clarence, najstarszego syna ks. Walii, jest beznadziejny — lekarze zwątpili o utrzymaniu go przy życiu.

Walka agitacyjna, jaka z powodu wyborów do Rady miejskiej wybuchła między mieszczaństwem lwowskiem, nie ustaje, owszem zaostrza się coraz więcej, a członkowie obu stronnictw używają przeciw sobie broni niegodnej uczciwego człowieka. Walczą po-

---

26)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Postępowanie to jest nawet powodem do roztrząsania, w którem bierze udział i mama Balska. Mama patrzy na to okiem mamy. Cóż w tem złego, że jej córka podoba się, że dobijają się chłopcy o jej słówko, o zaszczyt tańczenia z nią? Kochają się... takie tam kochanie w tym wieku! Nic to zaprawdę niebezpiecznego. Równie łatwo przejdzie, jak łatwo przyszło. Ten sam nawet salonik może zaświadczyć, że takie rzeczy w tym wieku źle się nie kończą. A Rozprzycki, a Lorcia, a Wacek...

Panna Kazia jest, ma się rozumieć, tego samego zdania. Gąsiorkowski przeciwnego, jemu żal tych biednych chłopców.

Żal jego atoli znajduje ukojenie łatwe w tej miłość własną głaszczącej okoliczności, że on sam, on jeden śród wszystkich jest na innych, wyższych prawach u panny Kazimiery. Przed nim jednym jest ona szczerą, i to szczerą do tego stopnia, że wyznaje wszystkie tajemnice, jakie jej powierzono, i wszystkie nieszczerości, jakie rozsiewa wokoło siebie, aby tem niebezpieczniejszym uczynić urok, jakim włada.

Doznaje Gąsiorkowski niemałej przyjemności, gdy panna Kazia w pogawędce zupełnie swobodnej w tonie żartobliwym i złośliwym opowiada mu wrażenia swoje z ostatniego wieczorku. Nikt nie jest oszczędzonym, on jeden tylko.

Miłe myśli nie opuszczają go również i podczas tych wieczorków, ilekroć spojrzy na pannę Kazię, zawsze prześliczną, z uśmieszkiem pełnym niewinności, rozmawiającą z Dębskim lub Janickim. On jeden tylko zna twarz prawdziwą tej istoty, która się przedstawia jako zagadka, i za którą wszyscy szaleją.

Jestto powodzenie, a powodzenie daje siłę i pewność siebie.

To też ta właśnie pewność siebie chodzi za Gąsiorkowskim krok w krok po saloniku mamy Balskiej.

On najgłośniej rozmawia, najenergiczniej dopomina się o kontredansa, z największym szykiem zaprasza damę do tańca, a już tupie w mazurze o podłogę. I innych zachęca:

— Z życiem panowie!

Usiłuje dać przykład z siebie.

On jeden z pośród mężczyzn posiada humor stały, zawsze jest ożywiony i głos jego ciągle słychać.

To jego stanowisko w tym domu, dobre stanowisko starego przyjaciela, znajomego panny Kazi od lat dziecięcych prawie, jest przedmiotem zazdrości ze strony smętnych wielbicieli.

Żaden z nich nie upatruje w nim rywala, a każdy chciałby być na jego miejscu, skąd bliższa byłaby droga do celu.

Każdy stara się pozyskać go sobie.

Gąsiorkowski jest ze wszystkimi w jak najlepszych stosunkach. Lubią go tu ogólnie, choć nieraz głośne jego i pełne fantazyi zachowanie się wywołuje uśmiechy, których dyskrecya nie może stłumić.

Ustaliła się o nim opinia że jest:

— Bardzo poczciwy.

Stała przyjaźń, jaką panna Kazimiera okazuje Gąsiorkowskiemu, wybieranie go do tańca w figurach zwodzonych, rzucanie mu chusteczki prawie w ręce w figurze „z chusteczką": wszystkie te widoczne względy, które w Gąsiorkowskim podniecają zapał do zabawy i malują się na obliczu pod postacią wyraźnego z siebie zadowolnienia, nie są nikomu solą w oku.

Nikt go nie uważa za niebezpiecznego.

Ten i ów za to usiłuje od czasu do czasu wyzyskać to jego stanowisko i zręcznie zapuścić sondę swej ciekawości, aby się o tem i owem dowiedzieć.

Próba to daremna.

Gąsiorkowski pełen jest głębokiej dyskrecyi i nic z siebie wyciągnąć nie daje...

Nie jest to zresztą skutek żadnej przebiegłej ani neutralnej polityki. Cóż im ma do powiedzenia? Wiadomości, któreby im z pewnością uciechy nie sprawiły. Lepiej więc milczeć.

Zazwyczaj z wieczorku wszyscy goście wychodzą razem. Kawałek drogi idą gromadką, pełną jeszcze gwaru, panie w środku, panowie po bokach. Na pierwszym rogu odbywa się narada: kto kogo odprowadzi do domu?

Postanawiają wszyscy odprowadzać się w ten sposób, że wybierają krętą drogę, przechodzącą przez punkta zamieszkania członków gromadki.

Po drodze gromadka zatrzymuje się miejscami. Staje przed bramą... Jeden z panów energicznie szarpie za dzwonek. Drzwi się otwierają po krótszej lub dłuższej, — nieraz bardzo długiej — chwili.

Gromadka idzie dalej zmniejszona... i tak, póki nie zniknie w ciemnościach bramy ostatnia „dama".

Mężczyzni sami ze sobą nie robią tej ceremonii. Żegnają się na rogach, i każdy idzie w swoją stronę.

Zwykle albo Dębski ma coś ważnego do powiedzenia Janickiemu, albo Janicki Dębskiemu.

— Chodź kawałek ze mną, — mówi jeden.

I obaj razem nikną w ulicy.

Gąsiorkowski wraca do domu sam w najlepszem usposobieniu, pełen zadowolnienia, najspokojniejszy z nich wszystkich i najszczęśliwszy.

V.

— Rozprzycki!

— Gąsior!

Dwaj szkolni niegdyś koledzy spotykają się po paru latach niewidzenia na ulicy przypadkiem...

Uściski dłoni długie, serdeczne.

— W którą stronę idziesz?

— Wszystko jedno...

— Może gdzie wstąpimy...

— Ależ z przyjemnością...

Wchodzą do pierwszej spotkanej restauracyi.

— Cóż słychać u ciebie? Jesteś na politechnice?...

— Zawsze.

— A cóż robisz w Warszawie... Nie wakacye teraz przecie... Marzec...

— Przybyłem na pogrzeb stryja... A ty? ciągle w banku?

— Ciągle...

— W tym samym?

— W tym samym.

— No! i dosłużyłeś się czego?

— A no! jestem buchalterem od czterech miesięcy.

— Z pensyą?

— Tysiąca dwustu rubli.

— Wiesz, Gąsior, że to wcale nieźle, doprawdy.

— Poszczęściło mi się.

— I widoki na przyszłość są jeszcze?

— Tak... choć to rzeczy dalekie. Mogę kiedyś zostać buchalterem głównym albo kasyerem głównym... A ty prędko skończysz studya?

— Za rok, może za dwa... to będzie zależało...

— Czy wracasz zaraz do Zurychu?

— Za kilka dni... Mam trochę formalności do załatwienia... Wyobraź sobie, mój stryj umarł bezdzietnie i zostawił sporo grosza po sobie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

twarsami, jeden drugiemu zarzuca czyny nieszlachetne. Na jednem ze zgromadzeń odbytych w sali radnej kilku mowców zarzucało karygodne czyny pp. Michalskiemu, Krasuckiemu i Kaniewskiemu; później okazało się, iż twierdzenia mowców tych były bezpodstawne, gdyż wkrótce odwołać je musieli. Dziś znów pojawiło się anonimowe pismo p. t. „Słowo o bocianach", — którego autor zarzuca nieuczciwe postępowanie pp. Walichiewiczowi, Kniziewiczowi i Jaegermanowi. Sądzimy, że wyborcy dla poszanowania własnej godności, bronią tą walczyć nie powinni, gdyż hańbi ona zawsze atakującego. Jeśli który z wyborców sądzi, iż jakiś radny lub kandydat na radnego nieuczciwie postępuje i chce go za to pociągnąć do odpowiedzialności, to gdy jest przekonany o prawdzie swych słów, powinien wystąpić z otwartą przyłbicą, a nie ukrywać się pod anonimowe pisma, gdyż taka walka jest wielce nieszlachetną i nieuczciwą.

Nominacyą ks. Stablewskiego zajmują się ciągle dzienniki niemieckie. *Vossische Ztg.* wskazuje na wielkie znaczenie tej nominacyi dla stosunków polsko-pruskich w Prusiech i przytacza następujące słowa wyrzeczone przez ks. Stablewskiego na wiecu w Toruniu: „Jesteśmy synami narodu, który nigdy nie zapierał się swej przynależności do Zachodu, jesteśmy synami Kościoła katolickiego, którego najzaciętszym wrogiem jest Rosya".

N. W. Tagblatt omawiając we wstępnym artykule zaprzysiężenie ks. arcyb. Stablewskiego w Berlinie, mniema, iż zarówno rozwinięty przy tem przepych zewnętrzny, jak sama treść przemówień była w wysokim stopniu uwagi godną i że Polacy w Austryi i Prusiech staną się w przyszłości potężnym czynnikiem pokoju i uobyczajenia środkowej Europy.

Zabójstwo. Dnia 4 bm. dwaj włościanie z Maćkowiec Iwan Horodeniuk i Jerzy Popowicz pokłócili się dla jakiejś błahej przyczyny. Od słów przyszło do bójki, w czasie której Horodeniuk chwycił za nóż i ugodził nim w piersi Popowicza tak nieszczęśliwie, że wyzionął on ducha na miejscu.

Z Koła literacko-artystycznego. Program koncertu jutrzejszego jest następujący:

Trio St.-Saënsa, panna Setmayer i pp. Wolfsthal i Sladek. — Mazurek Szopena i Piosnka Griega, pani Malinowska. — Kazanie księdza Marka, p. Ł. M. — Schumanna Pieśń wieczorna i Poppera Idylla, p. Sladek.— Romanza z opery „Gwiazda północy" Mayerbeera, p. Jeromin. — „Fantaisie impromptu" Szopena panna Setmayer. — Wiersz na temat „Fantaisie impromptu", p. Kwieciński. — My i one, monolog, p. Trapszo. — Sara Bernhard, monolog, p. Skalski.

Obowiązki gospodyń rautu przyjęły panie: Mikołajowa Biernacka, Michałowa Grekowa, Romanowa Jabłonowska, Janowa Jeleniowa, Edwardowa Lilienowa, Edwardowa Marynowska, Stanisławowa Pepłowska, Antoniowa Rehmanowa, Teobaldowa Semilska, Henrykowa hr. Skarbkowa, Janowa Stykowa i Władysławowa Zajączkowska.

Początek rautu o pół do ósmej. Strój wizytowy.

Osobliwszy rodzaj oszczerstwa. Z Londynu donoszą: Sądy tutejsze zabierają się do rozpatrzenia następującej sprawy: Dwie panie z wyższego świata zapowiedziały, każda u siebie i nie wiedząc o zamiarze przyjaciółki, wieczorek z balem na jeden i ten sam dzień. Miały zaś wspólnych znajomych i spodziewanych gości. Na parę dni przed balem jedna z pań odkryła mimowolne nieporozumienie; obawiając się pustych u siebie salonów i nie życząc „przyjaciółce" sukcesu, uwiadomiła swych znajomych, że.. w onym drugim domu wybuchła szkarlatyna! Nikt się tam nie pokazał — ale dziś sprytna rywalka została pozwana przed sąd o oszczerstwo. Cóż sąd zawyrokuje?

Ślub. W sobotę d. 16 b. m. o godz 7 wieczorem odbędzie się w kościele archikatedralnym we Lwowie ślub panny Ernestyny Osuchowskiej z p. Ludwikiem Dębickim.

Influenca. Jak już raz donosiliśmy, występuje influenca bardzo gwałtownie w północnych Włoszech i w Belgii. Publiczne szpitale Medyolanu są tak przepełnione, że nie przyjmują tam chorych dla braku miejsca. Epidemia szerzy się przeważnie wśród ludzi w wieku podeszłym, a okoliczność tą tłomaczy zastraszającą wysokość liczby osób umierających codziennie. W Medyolanie okazała się liczba grabarzy niedostateczną. Z Bolonii i Florencyi donoszą również o licznych wypadkach influency; w miastach tych jednakowoż choroba ta nie ma tak złośliwego charakteru. Wiadomość o zapadnięciu króla włoskiego na influencę, o czem niektóre dzienniki donosiły, nie potwierdziła się. W ogóle w Rzymie epidemia ustaje. W Belgii w miejscowości Liévre jest na 20 tysięcy mieszkańców 1000 osób chorych. W Antwerpii liczącej 238000 mieszkańców umiera dziennie 50 osób, w Mons, gdzie liczba mieszkańców wynosi 26000, pada dziennie ofiarą influency kończącej się śmiercią 40 osób. Skonstatowano, że wszędzie po influency wywiązuje się zapalenie płuc.

Nie tak złośliwy jest charakter epidemii w Sztokholmie, gdzie w ostatnim tygodniu chorowało na influencę przeszło cztery tysiące osób. O zmniejszaniu się influency donoszą także z Kopenhagi, gdzie jeszcze w przeszłym tygodniu zapadło na nią 2300 osób, z których umarło 110. W ogóle 10 procent obywateli kopenhagskich chorowało na influencę. Pomiędzy wybitniejszemi osobistościami, które tam na influencę umarły znajdują się: były prezydent miasta p. Benzon i dawny minister wojny jenerał Kauffmann.

W Holandyi, w miejscowości Hercogenbusch, liczącej 14000 mieszkańców umarło na influencę 120 osób, pomiędzy niemi biskup protestancki, pastor głównego kościoła oraz kilku wikaryuszy, wskutek czego w kościołach tamecznych nie odbywa się nabożeństwo. O zwiększeniu się epidemii donoszą również z Wiednia i Paryża.

„Sokół" w Nowym Sączu. W dniu 6 b. m. odbyło się doroczne walne zgromadzenie tamtejszego „Sokoła". Prezesem wybrano ponownie notaryusza Lipińskiego, zastępcą ponownie dr. Franciszka Głuchowskiego, do wydziału weszli: Wiktor Oleksy, dr. Maurycy Körbel, Ludwik Małecki, Franciszek Pistek, Stanisław Hordyński, Bazyli Jaworski, Michał Dziewoński, Józef Homolacs, Teofil Kurnikowski, i dr. Kazimierz Solecki, na następców wybrano: Antoniego Kowalskiego, Ludwika Gabańskiego, dr. Franciszka Kosterkiewicza, Adama Rymaszewskiego, na rewidentów Wilhelma Chrząszczyńskiego i Wiktora Wyszyńskiego.

Sztuczne migdały rozchodzą się w handlu europejskim. Źródłem tego falsyfikatu jest Utrecht w Kurlandyi. „Imitacya" migdała sporządzona jest z glykozy i zaperfumowana nitrobenzolem. Zdrowiu nie szkodzi ten fabrykat, który mógłby ostatecznie być dozwolony, jako rodzaj tanich łakoci; ponieważ jednak do przesyłek utrechtskich dodają handlarze pewien procent migdałów prawdziwych, przeto oczywiście chodzi tu o oszukanie klientów.

Ze Strusowa piszą nam: Na dowód, że żmudna, ale rzetelna praca nauczycielska znajduje u ludu należyte uznanie, niechaj posłuży fakt, który zdarzył się w dniu 21 grudnia 1891 w Strusowie. Dnia ten wybrała reprezentacya gminna miasteczka, aby wręczyć p. Tomaszowi Dobrowolskiemu, który po 44-letniej pracy nauczycielskiej przeszedł w stały stan spoczynku, dowód swego uznania i wdzięczności za pracę i starania około rozwoju szkoły i dobra gminy. Deputacya z burmistrzem na czele wręczyła solenizantowi (bo był to dzień jego imienin) drogocenny pierścień ze stosownym napisem, a burmistrz p. Rutka w jędrnej, serdecznej przemowie podniósł jego zasługi. A zasługi te są tem większe, że w cichości, bez rozgłosu, w poczuciu spełnienia obowiązków obywatelskich położone.

Przed 26 laty przybył p. Tomasz Dobrowolski na posadę nauczycielską do Strusowa i zastał 16-cioro dzieci w szkole. Bez przymusu — którego wówczas nie było — jedynie wydatnemi rezultatami swej pracy, apostolską słodyczą charakteru i nadzwyczajnem zamiłowaniem do swego zawodu, zgromadził w krótkim czasie mnóstwo dziatwy, która z zaufaniem i miłością garnęła się do niego i z płaczem całowała ręce rodziców, aby ją do szkoły posyłali Ta miłość dzieci musiała wzbudzić i u rodziców zaufanie i cześć dla osoby zacnego kierownika młodzieży. Ujawniło się to z nastaniem autonomii gmin. Przy pierwszym wyborze wybrano go radnym gminnym i od tego czasu nieprzerwanie zaszczyca go gmina mandatem radnego. Nadto przy wszelkich wyborach, czy do Sejmu, Rady państwa, czy też Rady powiatowej, wysyłano go stale jako wyborcę, a w gminie powierzono mu funkcyę kasyera. We wszystkich ważnych sprawach udawano się do niego po poradę, słuchano go i poważano jako patryarchę.

Dziś szkoła w Strusowie liczy 5 nauczycieli i około 600 dzieci, a jest to dziełem byłego kierownika p. T. Dobrowolskiego. Na dowód zamiłowania jego do pracy i żelaznej wytrwałości niech posłuży ta okoliczność, że w ciągu półwiekowej prawie służby nie brał nawet na pół dnia urlopu i dopiero strata syna, słuchacza 4 roku filozofii, zniewoliła go do szukania ulgi w kilkumiesięcznym wypoczynku, po którym w niedługim czasie przeszedł na emeryturę, osiadłszy wśród tych, którym charakterem, prawością, bogobojnem życiem przez przeszło ćwierć wieku przyświecał. Cześć cichemu a niestrudzonemu pracownikowi!

W urzędzie podatkowym we Lwowie panują takie stosunki, że często przy najszczerszej chęci podatków zapłacić nie można. Dla pobierania opłat z całego miasta i z powiatu całego jest wszystkiego jeden kasyer, a kasa mieści się w jednym niewielkim pokoju. Dla tego też zawsze ciżba w nim niesłychana, a atmosfera taka duszna i smrodliwa, że pobyt w niej nie tylko jest wstrętny, ale nadto w wysokim stopniu dla zdrowia szkodliwy. Kto ma interes jaki w tym urzędzie, ten musi nań poświęcić całe pół dnia, bo aby dostać się do kasyera, trzeba cisnąć się i godzinę przez tłumy żydów i chłopów, których kożuchy i dziegciem wysmarowane buty tworzą nieznośne wyziewy.

A często nawet po takiem całogodzinnem przeciskaniu się i formalnem zdobyciu miejsca u okienka kasy, nie można załatwić interesu, bo kto nie ma przygotowanych pieniędzy w grubych banknotach, tego kasyer z kwitkiem odprawi, tłumacząc się, iż nie ma czasu na liczenie.

Przedwczoraj n. p. zdarzył się jednemu z naszych znajomych wypadek taki: Mając do zapłacenia kilkaset reńskich podatków, wybrał się już wczesnym rankiem do urzędu podatkowego. Zająwszy miejsce u okienka, złożył na stół książeczkę podatkową i przygotowane pieniądze. Kasyer zobaczywszy paczkę jednoreńskówek, odsunął pieniądze i książeczkę i kazał postarać się o większe banknoty, gdyż on nie ma obowiązku przyjmować jednoreńskówek więcej nad 20. Gdzież tu wystarać się teraz o setki i pięćdziesiątki? Odsyłają go do kasy głównej Udaje się więc tam i zajmuje miejsce przy okienku, nad którem umieszczony jest napis: kasa wymiany. Przy okienku tem także ścisk; kilkunastu żydów stoi przy niem i trzyma paczki starych, potarganych pieniędzy, aby wymienić je na nowe. Za okienkiem siedzi kasyer i z flegmą przelicza jakieś stare pieniądze. Każdemu banknotowi przypatruje się dokładnie z jednej i z drugiej strony, do światła i do cieniu, potem prostuje zagięte brzegi, sortuje banknoty, podarte kładzie po lewej stronie, mniej zużyte po prawej, następnie wkłada je w opaski, liczy jeszcze raz z jednego brzegu i z drugiego, zapisuje na opasce cyfrę, potem na kawałku papieru wszystkie cyfry, dodaje je i w ten sposób za pół godziny przeliczył siedmset reńskich, wstał od biurka i wypłacił właścicielowi starych guldenów czternaście nowych pięćdziesiątek. W trakcie tego liczenia urosła liczba czekających u okienka. Znajomy nasz, przyszedłszy przed pół godziną, myślał, że teraz wymienia swoich sto kilkadziesiąt reńskich, wysunął więc rękę z pieniądzmi, ale wnet musiał ją cofnąć. Kasyer bowiem, wziąwszy rubrykowany arkusz papieru, przeczytał głośno: Kantor Szellenberga 1150 złr. Zrozumiał od razu co to znaczy: Kto chce wymienić pieniądze, musi naprzód zapisać się na tym arkuszu — gdyby zatem teraz chciał to uczynić, musiałby na wymianę pieniędzy czekać co najmniej dwie godziny Straciwszy więc napróżno znów pół godziny czasu, poszedł na miasto i dopiero w kantorze bankierskim wymieniono mu jednoreńskówki w ciągu dwóch minut. Mając teraz w kieszeni pieniądze takie, jakie chciał mieć kasyer urzędu podatkowego, poszedł do tego urzędu i zastał ścisk jeszcze większy jak przedtem. Po długiem przeciskaniu się i nowych szturchańcach zdołał nareszcie w samo południe zapłacić podatki i wyszedł spocony, zmęczony jak po bitwie.

Fakt ten podajemy do wiadomości naszego wiceprezydenta Dyrekcyi skarbu, a mamy nadzieję, że przecież zaradzi złemu. Przy takim ruchu, jaki jest w lwowskim urzędzie podatkowym, jeden kasyer stanowczo nie wystarcza, powinno zatem więcej urzędników odbierać pieniądze, przynajmniej w czasie, gdy ludność najbardziej ciśnie się do płacenia podatków, a władze skarbowe wiedzą dobrze, kiedy to jest. Ubikacye urzędu podatkowego potrzeba także koniecznie rozszerzyć, gdyż w dzisiejszym ciasnym lokalu ani urzędnicy, ani publiczność oddychać nie mogą. Jednem słowem, trzeba koniecznie przeprowadzić jakąś reformę, bo przy dzisiejszych stosunkach wszelka styczność z urzędem podatkowym jest prawdziwą pokutą, a już wręcz niesprawiedliwością jest to, że obywatel, płacąc podatki, musi oprócz tego tracić swój czas i zdrowie.

Temperatura. Termometr — 1° R. Barometr 750°. Spada. Pochmurno.

„Skała". Na dochód funduszu Stowarzyszenia urządza dyrekcya w sobotę dnia 16 b. m. pierwszy wieczorek towarzyski karnawałowy we własnej sali li tylko za zaproszeniami, po które zgłaszać się można do stowarzyszenia. Lista otwartą będzie do dnia 15 bm. wieczór.

Ofiary. Na rzecz budującego się kościoła w Falkenbergu otrzymaliśmy od ks. B. ze Lwowa 1 zł.

Dla jakiej ubogiej rodziny według uznania Redakcyi od H. H. z Jezupola 1 złr.

Wielki książę Sergiusz chłopem. Korespondent *Standardu* opowiada następującą nieprawdopodobną historyjkę: Wielki książę Sergiusz, teraźniejszy gubernator Moskwy, chciał się przekonać, czy prawdziwemi są skargi na piekarzy tamtejszych, którzy podobno nie chcą biednej ludności sprzedawać małych porcyi chleba. W celu tym przebrał się książę za chłopa, poszedł do pewnego piekarza i zażądał za trzy kopiejki chleba Na to oświadczył mu piekarz, że funt chleba kosztuje 3 i pół kopiejki i że za trzy kopiejki chleba nie sprzeda. Gdy książę nie chciał po tem oświadczeniu opuścić składu zawołał piekarz policyantów, którzy rzekomego chłopa w sposób bardzo niegrzeczny wyprowadzili na ulicę, zawiedli na policyą i tam kazali podpisać protokół. Można sobie wyobrazić jakie zdumienie i przestrach ogarnęły policyantów, kiedy pod protokołem aresztowany chłop podpisał właściwe swe nazwisko!

Zajście skończyło się tem, że jeszcze tego samego wieczoru odebrało sobie życie trzech urzędników policyjnych, i że z rozkazu gubernatora zamknięto czterem piekarzom składy.

Zmarli. Antoni de Juchno Sulatycki, nauczyciel ludowy w Kołomyi, zmarł dnia 10 bm. w Berezowie średnim. — Ignacy Zimrosz, zmarł w Brzeżanach w 92 roku życia — Józefa ze Skórskich Gorczyńska, właścicielka dóbr ziemskich, wdowa po poecie Adamie Gorczyńskim, zmarła w Krakowie dnia 11 bm. — W Semerynkach na Wołyniu zmarła Helena z Czelczów Pruszyńska, jedna z tych prawdziwych matron polskich, wierna córka Kościoła, z której serca i ręki, jak z obfitego źródła hojne płynęły ofiary. Cześć jej pamięci! — Władysław Wójcik, weterynarz, zmarł w Nowym Sączu w 37 r. życia. — Wawrzyniec Brzezowski, organista kościoła św. Marcina, zmarł we Lwowie w 47 roku życia. — Ksiądz Maciej Wieczorek, kapłan-jubilat, wicedziekan, były egzaminator prosynodyalny, proboszcz w Wróblowicach, umarł dnia 12 bm. w 77 roku życia. — Hubert Kutalek, właściciel handlu papieru, zmarł dziś we Lwowie w 56 roku życia. — W Przemyślu zmarł dnia 11 bm. Józef Górniak, obywatel m. Przemyśla. — Konstanty Żurakowski, obywatel m. Przemyśla i dyetaryusz przemyskiego sądu obwodowego, zmarł nagle we wtorek dnia 12 bm. — Agnieszka z Wojtanowskich Haynrich, żona lekarza kolejowego i obywatelka miasta Lwowa, urodzona w r. 1826, zmarła we Lwowie.

Testament śp. Augustowej hr Potockiej otwarto w Warszawie dnia 9 bm. w obecności komisyi sądowej i świadków.

Testament ten zaczyna się od słów:

„Zdrowa na umyśle, przytomna w chwili spisywania poniżej umieszczonej mojej woli, pragnę, żeby wyłuszczone tu chęci były ściśle wykonane.

„Polecam się Bogu, sądząc, że ostatnia moja wola uszanowaną zostanie przez prawnych spadkobierców; w prostej bowiem linii nie posiadam ich zupełnie."

Po wstępie tym następują pozycye, oznaczone numerami kolejnemi, dopiskami i literami.

Głównym spadkobiercą ustanowiła zmarła Ksawerego hr. Branickiego (syna Konstantego, rodzonego brata Stanisławowej hr. Tarnowskiej z Krakowa), zapisując mu dobra Wilanów, Służew, Służewiec i Wolicę, tudzież dom w Warszawie przy ulicy Daniłowiczowskiej.

Potem znajduje się cały szereg innych zapisów. Cytujemy je tu dosłownie z testamentu:

„Z własnej mojej i nieprzymuszonej woli mianuję Konstantego hr. Potockiego z Pieczar dziedzicem ustanowionej przezemnie ordynacyi dóbr teplicko-sitkowieckich. Zapisuję mu również sumę 300.000 rs., pożyczoną przed kilku laty i ulokowaną na powyżej wskazanych dobrach.

„Synom Stanisława i Adeli z Działyńskich Potockich z Rymanowa, zapisuję wszystkie sumy, jakie w chwili zgonu mojego znajdują się w bankach zagranicznych.

„Księżnie Worońcowowej przeznaczam wszystkie kapitały moje, jakie w chwili zgonu mojego znajdują się w bankach petersburskich.

„Wykonawcami mego testamentu mianuję pp.: Ludwika Górskiego, Mieczysława ks. Woronieckiego, Feliksa hr. Jezierskiego, Artura hr. Potockiego i proszę ich, aby zastosowali się do mej ostatniej woli. — Pragnę być pochowaną w Wilanowie, pogrzeb ma być bardzo skromny."

„W chwili mego zgonu proszę rozdać rs. 1,000 biednym, następnie rs. 6,000 wypłacić biuru nędzy wyjątkowej, a po rs. 100 wszystkim kościołom i kaplicom istniejącym w Warszawie na ciche msze święte. Sumy te rozdane być mają przez wykonawców mojej woli bez zdawania komukolwiek rachunku

„Towarzyszce mojej Jadwidze Olszańskiej polecam wypłacać do końca jej życia roczną rentę po rs. 2,000. Gdyby Jadwiga Olszańska wstąpiła do zakonu, suma ta ma być pozostawioną do jej rozporządzenia Polecam wykonawcom testamentu tych wychowańców zakładów naukowych, za których płaciłam i którym udzielałam wsparcia. Proszę im te moje zasiłki w dalszym ciągu do ukończenia przez nich edukacyi kontynuować bez przerwy, oraz gracyalistom moim, pozostającym na służbie w chwili mego zgonu, wypłacać pensye do ich śmierci".

W dalszym ciągu w testamencie znajduje się szczegółowy zapis na rzecz służby dóbr ziemskich i leśnej. Tu zapisodawczyni poleca hr. Ksaweremu Branickiemu, aby oficyaliści, czynni na służbie w dniu zgonu testatorki, otrzymali odpowiedni do ilości przesłużonych lat datek pieniężny. W wykazie tym pomieszczone są pensye, jak również płace za mieszkania i ordynaryę, lub w odpowiednim stosunku udzielane w naturze.

Testament kończy się słowy:

„Nikt nie ma i nie może mieć prawa sprzeciwiać się temu testamentowi. Bogu polecam duszę moją"

Oprócz tego testamentu pozostawiła zmarła jeszcze kodycyl, w którym zapisała jeszcze 300.000 rubli na kościół przy ulicy Dzielnej w Warszawie

Korespondencya Administracyi. W. Pani G. w Kaszycach, p. Kosienice. Żądanych numerów z lat poprzednich przysłać nie możemy, gdyż ich wcale nie posiadamy.

Teatr. Dziś we czwartek (14 bm.): „Traviata", opera w 3 aktach, drugi debiut pani A. Malinowskiej i gościnny występ pp.: Bernhardta i Warmutha. — W piątek przedstawienie składane: 1) „Pierwszy bal", komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego, 2) po raz pierwszy „Schadzka", komedya w 1 akcie Przybylskiego, 3) „Piękna Helena", komedya w 1ym akcie Meilhaca i Halevy'ego i 4) po raz pierwszy „Nieprzyjaciel muzyki", operetka w 1 akcie Genee'go.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 stycznia.

(*Z.*) Z Budapesztu nadeszło dziś doniesienie, które trafiwszy w najdraźliwszy punkt spekulacyi, t. j. sprawę regulacyi waluty, od razu zatrzymało ruch zwyżkowy. Podobno węgierski minister finansów dał niedwuznacznie do zrozumienia, że ani myśleć o tem, aby regulacya w tym roku mogła być przeprowadzoną i najprędzej dopiero na wiosnę roku 1893 będzie można wziąć się do niej. Giełdowców naszych, którzy tak niecierpliwie wyglądają tej operacyi, zniechęciła ta wiadomość, i dla tego już w pierwszych godzinach obrotu porannego sprzedawano wiele. W ogóle obrót dzisiejszy od początku do końca nosił na sobie znamiona osłabienia. Przyczyniły się do tego po części także słabe notowania zagraniczne. W Berlinie spadły dziś znacznie papiery rosyjskie skutkiem ogłoszonego przez p. Wysznegradzkiego preliminarza budżetu na rok 1892. P. Wysznegradzki preliminuje bowiem sam, że w roku bieżącym będzie miał 74 milionów rubli deficytu. Na paryzkim targu nie było dziś żadnego życia, jedne tylko losy tureckie szły w górę. U nas rezultat dzisiejszego obrotu był ten, że spadły renty, papiery bankowe i kolejowe. Przemysłowe papiery były stosunkowo najwięcej poszukiwane, niektóre z nich podlegały nawet znacznym skokom w cenie n. p. akcye fabryki broni, które z 392 wyszły nagle na 411, a zamknięto je kursem 400.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 293·—, węgierskie 332·50, Anglobanki 159·76 Uniony 231·—, Bankvereiny 111·—, Länderbanki 209·20, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 245·—, Renta papierowa 93·75, srebrna 93·30, austryacka złota 110·50, papierowa 103·25 węgierska złota 107·30 papierowa 102·25, dukat 5·58, 20 frankówka 9·35½ marki 11·57, ruble 1·15¾ zł.

§ **Potajemne refakcye ministra Barossa.** Pisma niemieckie ogłosiły trzy kontrakty, zawarte potajemnie między węgierskim ministrem handlu a firmą J. & W. Hoffmanna w Budapeszcie jako ajentką węgierskiego towarzystwa handlowego, w których minister zobowiązał się na przeciąg trzech lat, że do końca 1894 roku udzielać temu towarzystwu znacznego zniżenia cen przewozowych na węgierskich kolejach państwowych. Towarzystwo handlowe zobowiązało się w zamian dostarczyć tyle towarów do transportu na kolejach węgierskich, aby opłata za transport ich wedle zwykłych taryf wynosiła przynajmniej 320.000 franków rocznie, a z tego przynajmniej 70.000 za towary expedyowane drogą na Fiume i Tryjest. Jeżeli towarzystwo dostarczy tyle, będzie miało 12 pr. zniżenia na przewozie, jeśli zaś z ogólnej sumy dochodu rocznego 320.000 franków będą koleje węgierskie miały przynajmniej 100.000 fr. dochodu w tym czasie, w którym austryackie parowce kursują na Dunaju, wówczas zniżenie cen przewozu dla towarzystwa handlowego wynosić będzie 15 pr., — jeśli zaś dochód kolei wyniesie rocznie przynajmniej 380.000 fr., wówczas cena przewozu dla towarzystwa zniżoną zostanie o 20 pr., a jeżeli dochód ten wzrośnie do 450.000, wówczas zniżenie wynosić ma 25 pr.

Ogłaszając te kontrakty, zarzucają pisma niemieckie panu Barossowi, że działał w złej wierze, bo zawarł je w dniu 5 listopada z. r., a więc w czasie, gdy trakraty handlowe i konwencya berneńska, zabraniające potajemnych refakcyj, były już zawarte.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 12 stycznia.

Na dzisiejszym targu panowała znowu ta sama stagnacya, jaka już od paru tygodni w handlu zbożowym wzięła górę. Wobec tego żadne większe transakcye miejsca nie miały, a drobne partye, jakie znalazły nabywców, sprzedawano cokolwiek taniej

Płacono: za pszenicę białą od 12.10—12.40, za czerwoną od 11·90—12·25, za żółtą od 11.80 do 12·20 zł., za żyto 10.60 do 11·00 zł.; za jęczmień browarny od 8·— do 8·50 zł; na paszę od 7·50 do 7·90 zł.; za owies od 7·00 do 7·25 zł; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu"

Pola 14 stycznia. (pryw.) Rządowe warsztaty marynarskie rozpuszczają robotników w skutek braku nowej roboty. Prowizorycznych robotników arsenału uwolniono 400, stałych 180. Obecnie nie buduje się tutaj żaden okręt.

Sztokholm 14 stycznia. (pryw.) Król Oskar wyzdrowiał, lecz rządy będzie mógł objąć dopiero za kilka tygodni.

Podróż następcy tronu Gustawa do Petersburga jest postanowioną. Odbędzie się ona na wiosnę Towarzyszyć mu będą jen. Brakenhjelm i major Braendstroem.

Rzym 14 stycznia. (pryw.) W *Italie* pojawił się obszerny i bardzo dla nas życzliwy artykuł o muzeum polskiem w Rapperswylu.

Madryt 14 stycznia (pryw.) Napad na Xeres urządzili chłopi, podjudzeni przez socyalistów. Celem było tylko doraźne łupieztwo w nadziei, że w mieście nie ma wojska. Zaburzenie trwało trzy godziny. Sprawa jest lokalna, bez politycznego znaczenia.

Berlin 14 stycznia (pryw.) Urząd kanclerski rozesłał z polecenia cesarza kwestyonaryusz w sprawie reformy giełd do Bawaryi, Saksonii, Badenu i miast Hamburga, Bremy i Lubeki. — W Berlinie odbędzie się w tej sprawie ankieta pod sterem prezesa banku państwowego dra Kocha.

Londyn 14 stycznia (pryw). Rada miejska w Dublinie odrzuciła 37 głosami przeciw 8 wniosek, żeby wysłać życzenia do królowej i księcia Walii z powodu, że syn księcia Walji książę Clarence wchodzi w związek małżeński z księżną Teck. Przy tej sposobności uchwalono nie wysyłać i na przyszłość podobnych życzeń i to dopóty, dopóki trwać będzie w Irlandyi teraźniejszy system rządowy.

Wiedeń 14 stycznia. Inspektor kawaleryi jenerał Gemmingen zachorował ciężko. Z influency wywiązało się zapalenie płuc.

Londyn 14 stycznia. Kardynał Manning zachorował niebezpiecznie. Przyjął już ostatnie Sakramenta.

Berlin 14 stycznia. Sejm otworzył Caprivi i odczytał mowę tronową. W mowie tej o stosunkach zagranicznych nie było żadnej wzmianki.

Konstantynopol 14 grudnia. *Agence de Constantinople* zapewnia, że te mocarstwa, które oświadczyły się za tem, iż Bułgarya miała prawo wydalić Chadourne'a, zgodziły się na to, że Porcie przysługuje bezwarunkowo prawo wydalania przy współudziale władz konsularnych.

Gdyby udział tych władz okazał się z jakichkolwiek powodów niemożebnym, natenczas Porta może natychmiast przystąpić do wydalenia, zostawiając na później załatwienie naruszonych interesów materyalnych.

Wiedeń 14 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną przez Cesarza ustawę o izbach lekarskich.

Rzym 14 stycznia. Prefekt jeneralny kongregacyi de Propaganda fide kardynał Simeoni umarł na influencę.

Londyn 14 stycznia. Książę Clarence umarł.

Wiedeń 14 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu jeneralnej debaty nad traktatami oświadczył słoweński poseł Robicz, że chociaż nie jest przeciwnikiem traktatów, głosować będzie przeciw traktatowi z Włochami.

Poseł tryjesteński Stalitz przemawiał za przyjęciem traktatów, które inaugurują epokę zniżenia ceł i wielkiego postępu. Mówca pragnie powiększenia banku dla żeglugi morskiej.

Godzina 12 min. 55, minister rolnictwa zabiera głos.

Rumburg 14 stycznia. Posłem do Rady państwa wybrano znaczną większością głosów niemieckiego liberała Pergelta.

Londyn 14 stycznia. Policya tutejsza uwięziła anarchistę rosyjskiego Droganawiowa. Uwięzienie to stoi w związku z odkrytym przed kilku dniami spiskiem anarchistycznym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 stycznia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. R. Drohojowski z Krukienic. A. Żelechowska z Hrehorowa. E Rozwadowski z Żółkwi. J. Pick z Niemiec. R. Spitz, J. Fischer, S. Spitz, J. Kunz, E. Just z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. E. Uderski, T. Kozakiewicz z Krakowa. A. Sachs z Lignicy. J. Reng z Wiednia. Dr. J. Kosiński z Zamuliniec. M. Wojnowa z Petrycza. S. Łubkowski z Gliny. J. Kierwiński z Glinki. S Kisielewski z Słupca. A. Dembiński z Złoczowa. L Gottfried z Pragi.

Nadesłane.

Wykaz dalszych składek na pogorzelców w Łące: parafia Racławice zł. 11.50, ks. Jan Szałayko 1, Rada powiatowa w Starem mieście 10, Rada pow. w Myślenicach 10, Starostwo w Krośnie 42.43, Starostwo w Jarosławiu 76.75, starostwo w Kolbuszowej 34.36, starostwo w Ropczycach 2.10, starostwo w Łańcucie 3, starostwo w Jaśle 50.47, starostwo w Przemyślu 6.74, gmina Hucisko jawornickie 5, parafia Mrowla 20, Rada pow. w Tłumaczu 20, ks. Bolesław Wodyński 2, parafia Łowce 5, starostwo w Krośnie 12.91, starostwo w Ropczycach 70 ct, starostwo w Jaśle zł 17.58, starostwo w Przemyślu 2, starostwo w Kolbuszowej 24.90, starostwo w Łańcucie 147.19, starostwo w Jarosławiu 5.50, starostwo w Łańcucie 97.08, ks. Ignacy Kędra 2 zł. Niechaj to miłosierdzie wszystkich dobrodziejów „wiecznie zbudowane będzie na niebiesiech". (Ps. 88. 3).

Ks. W. Puchalski.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kred.	293 —	Węg. kolej półn. wschodn.	198·25
Alpiny	63·80	Wiedeńskie losy kom.	151.—
Kredyty węg.	332·—	Akcje tyton.	164·50
Anglobanki	159·80	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	231.50	Elbethale	229·50
Ludwiki	210.25	Länderbanki	207·75
Nordbany	285·—	Renta zł. węg.	106·90
Lombardy	90·62	Bankvereiny	110·60
Losy tureckie	35·30	Renta węg. p.	102·10
Staatsbahny	290·50	Ruble	1·15·—
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 14 stycznia 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciążącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	243 50	246 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	316 —	321 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 80	93 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa . . .	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy . . .	1.14½	1.16½
100 marek niemieckich . . .	57.65	58.25

9)

W CHWILI GNIEWU

NOWELA

Gastona Bergereta.

(Dokończenie.)

Zdecydowałam się więc ukryć u mojej mamki, żony rybaka, mieszkającej w małej wiosce nad brzegiem morza w Normandyi. Kazałam się zawieść na stacyę kolei Saint-Lazare, ale kupując bilet spostrzegłem, że toaleta moja niewłaściwa jest do podróży koleją żelazną i pobytu w wiosce, zamieszkałej przez ubogich rybaków. Zostawało mi do odejścia pociągu zaledwie kilkanaście minut; nie miałam czasu na kupno walizki i potrzebnych rzeczy, kupiłam więc w magazynie na placu w bliskości stacyi Waterproof i kapelusz, włożyłam je na siebie i w tem ubraniu mogłam już odbyć podróż. O reszcie miałam czas pomyśleć później. W przedziale damskim znalazłam się tylko sama. Mój strój wizytowy krępował mnie. Spostrzegłszy, że pociąg przechodzi przez most, spuściłam szybę w drzwiczkach, zwinęłam moje okrycie i rzuciłam je w Sekwanę.

Znalazłszy się w wiosce nad brzegiem morza, rozmyślałam wiele. Codzień chciałam pisać do mego męża, ale pisać do niego, było to samo co powrócić. Po małych sporach, jakie niekiedy miewaliśmy z sobą, zawsze robiłam pierwszy krok do zgody, ale teraz nie chciałam wystąpić pierwsza. Mówiłam sobie, że aby przyjechał do mnie, potrzebuje wiedzieć przynajmniej, gdzie się znajduję; ale nie mogłam zawiadomić go o tem, nie zdradzając się, że z pierwsza pragnę zgody. Zawiadomić go gdzie jestem, było to samo, co powiedzieć, by przyjechał do mnie. A właśnie ja tego nie chciałam. Wiedziałam, że sytuacya taka nie może trwać ciągle, ale pragnęłam, by jakiś czas potrwała. Powoli uspokoiłam się trochę i rada byłam, że mój mąż pożyje jakiś czas beze mnie, nawet, że się niepokoi, wtedy bowiem spostrzeże różnicę. Potrzebna mu była taka nauka.

Nic nie wiedziałam o jego oskarżeniu. Parę razy słyszałem chłopaka wołającego, że sprzedaje dzienniki. Pierwszy raz, usłyszawszy słowa: „Dramat w Courcelle, kobieta z wyższego świata zamordowana przez męża!" chciałam kupić dziennik, ale chłopak przeszedł na drugą stronę i ja więcej o tem nie myślałam. Nie mogło mi przyjść do głowy, że to ja miałam być tą osobą zamordowaną. W ubogiej chacie na brzegu morskim, gdzie przybywałam, nikt się takiemi rzeczami nie zajmuje. Rozmawiają o urodzajach, o przypływie morza i połowie ryb.

Dziś rano ogarnęła mnie taka żałość, że nie mogłam już dać sobie rady: powiedziałam sobie: dość tego i odjechałam. Znalazłam mieszkanie zamknięte, objaśniono mnie co się stało i oto jestem.

Sąd, wysłuchawszy tego wyjaśnienia, cofnął się do sali narad. Podczas gdy tam deliberował, w sali słuchaczów powstały, zwłaszcza pomiędzy adwokatami, ożywione dyskusye. Skazać Escudiera nawet na karę najmniejszą i z tem przeświadczeniem, że łaska prezydenta rzeczypospolitej nie dopuści do skutków wyroku, byłoby rzeczą opłakaną. Z drugiej strony, niepodobieństwem było uniewinnić oskarżonego, którego przysięgli uznali winnym.

Na szczęście znajduje się w kodeksie procedury kryminalnej artykuł 352-gi, opiewający:

„Jeżeli sędziowie jednozgodnie są przekonani, że przysięgli, mimo zachowania wszelkich form prawnych, omylili się, sąd odroczy wyrok i odeśle sprawę do sesyi następnej dla poddania jej nowemu jury, do składu którego nie może wchodzić żaden z poprzednich przysięgłych."

A ponieważ sąd jednozgodnie był teraz przekonany, że Escudier jest niewinnym, należało więc zastosować artykuł powyższy.

Zrobiono uwagę, że takie rozwiązanie kwestyi pociągnie za sobą dłuższe zatrzymanie Escudiera w więzieniu. Urząd publiczny nie może zaniechać dochodzenia karnego: w rzeczy samej nie można pozwolić, aby obwiniony już po uznaniu jego winy przez przysięgłych mógł być wypuszczony na wolność na skutek widzimisię władzy sądowej. Sprawa musiałaby być pozostawioną w tym stanie aż do przyszłej sesyi i powrócić do nowego składu przysięgłych. W oczekiwaniu tej sesyi oskarżony nie mógł być wykreślony z listy więźniów.

Więc w takim razie czy nie lepiej byłoby dla oskarżonego, gdyby sąd dla formy ogłosił wyrok potępiający i przedstawił go naczelnikowi państwa do natychmiastowego zastosowania przysługującego mu prawa łaski, co dozwoliłoby uwolnić więźnia zaraz nazajutrz?

Ale i ta droga również narażałaby oskarżonego na pewne ryzyko. Zapewne, można było twierdzić prawie napewno, że oskarżony, potępiony w takich okolicznościach, zostanie ułaskawiony; ale ostatecznie prezydent rzeczypospolitej jest absolutnym panem swego prawa łaski i nikt nie może żądać od niego rachunku ze sposobu używania go. Z drugiej strony, łaska znosi tylko skutek potępienia, ale nie unieważnia go. Escudier nie byłby wysłany na galery, ale byłby przestępcą ułaskawionym.

By wyjść z procesu zupełnie czystym, potrzebował on, przeciwnie, odrzucić dobrodziejstwo łaski i zgodzić się na procedurę rewizyi sprawy. Skutek był w tym razie niewątpliwy, ale mógł być osiągnięty po dłuższej zwłoce, ponieważ sprawa musiałaby być odesłaną do drugiego sądu. Tym sposobem najkorzystniejszem dla niego rozwiązaniem kwestyi było odroczenie.

Tak też ostatecznie sąd postanowił.

Escudier został odprowadzony do więzienia, ale uczyniono wszystko na co dozwalają przepisy w celu złagodzenia surowości tego nowego aresztu: pozwolono mu sprowadzać sobie obiad z restauracyi i przyjmować wizyty żony.

Gdyby to się stało na prowincyi, to mógł przesiedzieć w więzieniu jeszcze trzy miesiące, ale szczęściem dla niego sądził go sąd departamentu Sekwany, w którym sesye odbywają się co dwa tygodnie.

Po upływie ich przyprowadzono go do sądu, zawsze jako obwinionego o zamordowanie żony, ale w jej towarzystwie i prokurator, tylko już inny, oddał sprawę do zapoznawania nowemu składowi przysięgłych.

Escudier został uniewinniony.

W nagrodę za długie i straszne nudy, jakie znieść musiał, doświadczył teraz spokoju; tylko że reputacya jego ucierpiała cokolwiek. Stawał przed sądem i nie może zaprzeczyć, że przez przysięgłych był uznany winnym.

Pewien cień pozostał na zawsze.

Odpowie… ijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca; Walenty Hodak.